Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Rok VIII. — Nr. 39.

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł 3·40, z odnoszeniem do domu zł 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja i Administracja Krakow, Dunajewskiego 7. — Telefon 2502 P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

LUTY
16
Poniedziałek
Dziś 15 Mięsop. Faustyna
jutro 16 Julianny, Julj.
Dzień trwa w miesiącu lutym 9 g. 29 min. — 10 g. 57 minut.
Ostatnia kw. 16. II. o 11.
Nów 23. II. o godz. 3 ciej

Trzydzieści miljonów dostała Polska od Ameryki.

Telefonem własnym z Pragi.

Dzisiaj rano nadeszła do Warszawy wiadomość z Pragi, że między konsorcjum banków amerykańskich a Rządem polskim doszło do porozumienia w sprawie pożyczki dla Polski. Wczoraj późnym wieczorem kontrakt pożyczki został podpisany imieniem Rządu polskiego. Pożyczkę podpisał Dr. Wróblewski.

Pierwsza rata w kwocie 30 miljonów dolarów została już wypłacona.

Tę wiadomość o uzyskaniu pożyczki w Ameryce podał „Goniec Krakowski“ już wczoraj w południe w nadzwyczajnym dodatku.

Cały dwutysięczny nakład został w ciągu godziny w Krakowie rozkupiony.

Nie to ogniwo.

Kraków, 15 lutego.

(wś.) Zawarcie traktatu sowiecko-japońskiego wywarło bardzo silne wrażenie w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie. Stany Zjednoczone zaniepokoiły się, gdyż zobaczyły w tem sukces Japonji, Anglja, ponieważ uznała to za triumf Rosji sowieckiej. A Francja? Jest charakterystycznem, że Francja, choć bezpośrednio w mniejszym stopniu zainteresowana od Anglji i Ameryki, również przyjęła fakt traktatu sowiecko-japońskiego nieprzychylnie.

Zaczęto mówić o **niebezpieczeństwie jednolitego frontu Azjatyckiego.** Należy mu przeciwstawić jeden front państw cywilizowanych! Należy stworzyć jeden front europejski! — To ostatnie hasło padło z Londynu.

Czy wspólny front z Niemcami? Także z Niemcami! należy ich uspokoić! — ozwało się tu i ówdzie.

A kiedy na widownię polityczną wystąpiła konfiguracja Japonja—Chiny—Sowiety—Niemcy — wówczas w Londynie i w Paryżu wysunięto postułat oderwania jednego ogniwa z tego łańcucha. Tem ogniwem miałyby być Niemcy.

Nie można pozwolić, aby Niemcy weszły w sojusz z siłami burzycielskimi, trzeba je oderwać od związku z Azją — takie postulaty wysunięto w sferach politycznych Londynu i Paryża.

Sądzimy, że powyżej scharakteryzowane nastroje i rozumowania są tłem pomysłów **paktu gwarancyjnego, któryby objął również Niemcy.** Niemcy gotowe są zawrzeć tego rodzaju pakt i gwarantować w nim nienaruszalność obecnych granic Francji i Belgji. Ale co z Polską? Francja żąda również gwarancji granic zachodnich Polski. Anglja zachowuje się w tej sprawie neutralnie. Radykalizm angielski jest stanowczo przeciw nam. Świadczą o tem aż nazbyt wyraźnie głosy lewicowych i socjalistycznych pism angielskich.

Sfery konserwatywne jeszcze się nie wypowiedziały. Zapewne niema wśród nich uczuciowej przychylności dla Niemiec. Ale jest pewna rachuba, która naszem zdaniem jest błędna.

Anglja w tej chwili zajmuje front antysowiecki. Niektóre czynniki w gabinecie Baldwina pragnęłyby stworzyć wielką Ligę przeciw Rosji sowieckiej. Formując front antysowiecki chciałyby te czynniki również pozyskać Niemcy. Dlaczego właśnie je? Dlaczego nie Polskę? Okazuje się, że w Anglji jeszcze nie wzbudzono zaufania. Czy dlatego, że jesteśmy tam jeszcze uważani za słabych, czy dlatego, że nasza polityka nie wydaje się dość konsekwentną — trudno rozstrzygnąć, dość, że nie ocenia się nas tam tak, jak należy.

Jak podaje angielski „Daily Telegraph“, którego głos przyniosły wczorajsze depesze, w łonie gabinetu angielskiego ścierają się trzy tendencje: jedna, reprezentowana przez ministra kolonji Ameryego, jest za polityką wolnej ręki; druga przez Chamberlaina za paktem angielsko-francuskim, wreszcie trzecia przez Churchilla za paktem obejmującym Anglję, Francję i Niemcy. Ten ostatni pakt byłby zwrócony przeciw Rosji. Pogląd Churchilla jest o tyle ważny, że jak podaje pismo angielskie podziela go premjer Baldwin i Curzon.

Pogląd Churchilla nas nie niepokoi, gdyż uważamy go za nierealny. Churchill jest politykiem sympatycznym i impulsywnym. Jego stanowisko antysowieckie jest znane nie od dziś. Był on bowiem zwolennikiem udzielenia jak najintenzywniejszego poparcia dla akcji antysowieckiej Kol-

czaka, Denikina i Judenicza. Wówczas jednak już błędnie oceniał rzeczywistość. Obliczał mianowicie w r. 1920, że wymienieni generałowie dźwigają na sobie przeszło dwie trzecie sił sowieckich, a Polska miałaby jedną trzecią. Tymczasem pokazało się co innego. Generałowie zostali pobici, a Polska odniosła zwycięstwo nad całością sił sowieckich. Ale to już widać poszło w zapomnienie.

Polska nie ma zamiaru brać udziału w jakiejś akcji przeciw Sowietom, której ciężar znów spadłby na nas. Ale chodzi nam o co innego: wyrażamy mianowicie zdziwienie, że Niemcy są brane tu w rachubę. Co Niemcom ma być za to ofiarowanem? Bezinteresownie pozyskać się ich nie da. Otóż koniecznem jest, aby w Anglji pozbyto się złudzenia, że zapłacenie Niemiec kosztem Polski przyszłoby łatwo. Nas stanowczo w Anglji nie doceniają. Tam myśląc o pacyfikacji Europy, myśli się o zaspokojeniu Niemiec. Ale trzeba, żeby pamiętano także o Polsce. Sfery radykalno-socjalistyczne w Anglji są wprost arogancko bezczelne wobec Polski. Chcielibyśmy, aby sfery konserwatywne nie poddawały się suggestjom stamtąd płynącym.

Jak powiedzieliśmy, wielkich obaw nie żywimy. Polska stopniowo będzie zdobywać sobie pozycję. Pozyskanie Niemiec jest złudzeniem. Ogniw niemieckich nie da się wyrwać z łańcucha burzycieli pokoju światowego. Ono fundamentem pacyfikacji nie będzie.

O tem przekona się Anglja, o tem przekonają i ci politycy we Francji, którzy w dobrej wierze chcieliby się łudzić.

Niemcy opanowane przez ducha megalomanji i ideę rewanżu nie będą jeszcze bardzo długo pewnem ogniwem w łańcuchu, wiążącym siły, zainteresowane w obronie obecnego status politycznego Europy i świata.

Komisja Ligi Nar. bada sprawę pol. Dyr. kolej. w Gdańsku.

Genewa. (PAT.) 13 bm. Sekcja informacyjna sekretarjatu generalnego Ligi Narodów komunikuje: Komitet prawniczy upoważniony przez Radę Ligi Narodów do zbadania pewnych stron sprawy utworzenia w Gdańsku polskiej dyrekcji kolejowej ukonstytuował się w następującym składzie: Jonkheer a. J. van Eysinga, prof. uniw. w Leydzie, Vivande, prof. uniw. w Rzymie i p. Niquille dyrektor generalny szwajcarskiej kolei żelaznych. Komitet ten obecnie ukonstytuowany ma za zadanie przedstawienie Radzie Ligi swojej opinji w wyżej wzmiankowanej sprawie, a wszczególności co do tego, czy decyzja wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku z dn. 18 gr. jest zgodna z postanowieniami traktatowemi, oraz prawomocnemi umowami. Komitet prawników zbierze się w Genewie dn. 18 lutego.

Kredyty na rozwój polskiej żeglugi

Warszawa. (PAT). Sejmowa komisja morska prowadziła dalsze obrady nad projektem ustawy o popieraniu polskiej żeglugi morskiej. Przyjęto na podstawie referatu pos. Załuski artykuł 3 w brzmieniu zaproponowanem przez referenta, traktujący o rodzaju pomocy państwowej dla towarzystw żeglugi, która ma się wyrażać w udzielaniu kredytów lub gwarancji kredytów, przyznaniu premji za odbycie pewnej drogi, odwiedzenie pewnych portów, za utrzymanie stałych raidów, za przewóz poczty państwowej i przyznaniu pewnych ułatwień w towarowym obrocie.

DRUGIE CZYTANIE USTAWY O GMINIE WIEJSKIEJ.

Warszawa. (PAT.) 14 bm. Sejmowa komisja administracyjna załatwiła postanowienia do ustawy o organizacji gminy. W szczególności przyjęto artykuł, według którego istniejące na terenie byłej dzielnicy pruskiej obszary dworskie zostały włączone do jednej lub kilku otaczających ją gmin. Następnie załatwiono kwestje t. zw. komisarzy obwodowych w województwie pomorskiem. Kwestje te załatwiono w ten sposób, iż kompetencje tych organów przelane zostały na samorządy gminne, które powstały na zasadzie nowej ustawy. Uchwalone przez galicyjski sejm przepisy, dotyczące zarządu dobrami gminnemi zostały rozciągnięte i na b. dzielnicę pruską. Wreszcie uchwalono klauzulę derogacyjną, według której wszystkie dzielnicowe ustawy gminne, pruskie, rosyjskie, galicyjskie i węgierskie zostały wyraźnie w całości uchylone. Na tem komisja zakończyła drugie czytanie ustawy o gminie wiejskiej.

NAJWŁAŚCIWSZY TON WOBEC NIEMIEC.

Berlin. (AW.) Rząd rumuński przesłał do Berlina notę zredagowaną w stanowczych słowach, która żąda uregulowania sumy 350 miljonów złotych lei przewidzianych jako odszkodowanie za emisję lei puszczoną w obieg przez niemieckie władze wojskowe podczas okupacji Rumunji. Rząd rumuński w razie niezałatwienia tej sprawy grozi represjami gospodarczemi w postaci wysokich stawek celnych na import niemiecki oraz cofnięciem zamówień rządowych w Niemczech.

Bez bezpieczeństwa Polski niema bezpieczeństwa Europy.

Londyn. (PAT.) 13 bm. „Daily Nevs" przynosi pod tytułem: „O pakt z Francją" artykuł znanego orędownika Ligi Narodów H. Wilson Harrisa, byłego redaktora działu zagranicznego, tego organu liberalnego. Harris, jako zwolennik protokółu genewskiego, odpowiada w tym artykule na zarzuty tych, którzy jak np. „The Nev Statesman" przeciwni są protokółowi i chętnie widzieliby Anglję, zawierającą pakt specjalny z Francją i Niemcami dla zagwarantowania bezpieczeństwa granicy nadreńskiej. Harris twierdzi, że taki fakt jest zupełnie zbyteczny, ponieważ nikt poważnie nie liczy się z możliwością zaatakowania Francji przez Niemcy nad Renem. Nie tu leży prawdziwe bezpieczeństwo — pisze Harris — jakiż bowiem skutek będzie mógł mieć pakt angielsko-francusko-niemiecki, jeżeli wybuchnie jakikolwiek konflikt na Wschodzie Europy?

Oczywiście ta kwestja nie będzie miała znaczenia dla tych apostołów stabilizacji stosunków w Europie, którzy, wskazując na granice polityczne państw, położonych między Bałtykiem a Morzem Czarnym gorliwie sygnalizują co tygodnia do Berlina i Moskwy, że „nie uważają tych granic za trwałe". (Jest to aluzja do tygodnikowych artykułów w rodzaju Nev Statesman i Observera). Nie przyczyni się to do rozwiązania problemu bezpieczeństwa, jeśli się powie w praktyce do Niemiec, że droga nad Renem jest dla nich zamknięta, lecz, że nic, prócz kawałka papieru, na którym jest napisany traktat pokojwy, nie stoi na przeszkodzie, by wkroczyły one na G. Śląsk. Poza tem co się stanie, jeśli między Niemcami a Polską wynikną trudności, które doprowadzą do wojny? Oczywiście Francja, która jest związana przymierzem wojskowym z Polską, byłaby obowiązana jej pomóc, a mogłaby to uskutecznić jedynie przez zaatakowanie Niemiec na Zachodzie. Czy w tym wypadku powinnibyśmy zaatakować Francję na zasadzie naszego podwójnego porozumienia, z Francją i Niemcami? Czyli innemi słowy, czy możemy wchodzić w porozumienie z Francją nie wziąwszy pod uwagę francuskiego systemu przymierzy kontynentalnych?

Wilson Harris kończy swój artykuł twierdzeniem, że jeśli z istnieniem tych sojuszów regjonalnych trzeba się liczyć, to jednak nie wynika z tego, że należy powiększać ich liczbę przez zawarcie paktu angielsko-niemieckiego.

Polityka Senatu niszczy Gdańsk.

Gdańsk. (PAT.) 14 bm. „Baltische Presse" omawiając wizytę delegacji sowieckiej na targach gdańskich uważa ją za zupełnie zrozumiałą. Jakkolwiek nie obiecuje ona tych natychmiastowych korzyści, o jakich tak szeroko rozpisywała się prasa gdańska przed kilku dniami. W związku z tem „Balt. Presse" oświadcza: Senat wolnego miasta powinien uwzględnić interesy gdańskiego handlu i przemysłu i okazać zrozumienie dla usiłowań polskich mających na celu normalne ukształtowanie stosunków między Rosją sowiecką z jednej strony, a Polską i Gdańskiem tworzącym część obszaru gospodarczego z drugiej strony. Do osiągnięcia tego celu przyczyniłoby się w pierwszym rzędzie zawarcie konwencji handlowej i konsularnej ze Związkiem Republik Sowieckich. Polska jak wiadomo kilkakrotnie podejmowała z Sowietami rokowania w sprawie zawarcia traktatu handlowego. Dotąd jednak rokowania te nie zostały doprowadzone do końca. Osiągnięte natomiast ostateczne porozumienie w sprawie konsularnej, posiadającej ogromne znaczenie dla problemów gospodarczych. Konwencja konsularna polsko-sowiecka została zawarta i rząd polski pragnąłby dopuścić Gdańsk do udziału w korzyściach wypływających z tej konwencji. W tym celu rząd polski zaproponował senatowi wolnego miasta rozciągnięcie tej konwencji także na obszar wolnego miasta. Jednakże senat gdański nie podając powodów propozycję tę odrzucił. Wobec tego wolne miasto nie uczestniczy we wspomnianej konwencji. W następstwie tego stanowiska senatu wyłaniają się trudności przy załatwianiu różnych spraw konsularnych Sowietów z Gdańskiem, ponieważ sowiecki system gospodarczy opiera się na eliminowaniu państwowych niedogodności wypływających z tego stanu rzeczy. Sowiecko-gdańskie stosunki handlowe są tembardziej dotkliwe. Przesilenie gospodarcze zmusza kupiectwo gdańskie do szukania nowych rynków. Rząd polski uznając te usiłowania wskazuje na konkretny problem, który łatwo rozwiązać. Gdańskie koła przemysłowe i handlowe zrozumiały ten stan rzeczy, natomiast senat nieuzasadniając swego stanowiska zdąża w kierunku wręcz przeciwnym.

Nawet urzędy gdańskie wplątane w politykę

Gdańsk. (AW). **Nietylko firmy, ale i urzędy gdańskie stosują bojkot poczty polskiej i tak ostatnio sąd okręgowy w Warszawie przesłał przez sąd gdański wezwanie dla obywatela polskiego sąd gdański wezwanie dla obywatela polskiego w Sopotach, aby stawił się jako świadek. Wezwanie, mimo umowy w sprawie pomocy prawnej, nie zostało doręczone.**

Z tragedji dortmundzkiej.

Berlin. (AW). **U wejścia do sztolni kopalni „Minister Stein" zgromadziły się rodziny zabitych górników i w miarę wydobywania spalonych zwłok usiłują rozpoznać swoich ojców i mężów, przyczem rozgrywają się niesłychanie tragiczne sceny. Tłum kilkakrotnie usiłował zdobyć szturmem budynek dyrekcji kopalni, który otoczony bardzo silnym kordonem wojska. Do Dortmundu przybyło szereg dziennikarzy. Górnicy oprowadzają przybyłych po mieście, przyczem zdarzają się wykroczenia, albowiem robotnicy są tego zdania, że wynagradzanie ich w stosunku do niebezpieczeństwa, na jakie się narażają, jest bardzo nikłe.**

Berlin. (PAT). Jak donosi zarząd kopalni „Minister Stein", odbyło się dziś posiedzenie komisji śledczej dla stwierdzenia przyczyn eksplozji. Wynik jest niewiadomy. Prace około usunięcia zwalisk nawiedzonych katastrofą chodników są nadal bardzo trudne. Do dziś rana godz. 10 wydobyto 121 trupów.

Przegląd prasy.

Z ubogiego żydka łódzkiego, żywiciel Niemiec. — Afera premjera Zeignera jeszcze z przed wojny. — Zamach na bolszewizm poselski.

Kraków, 15 lutego.

Barmat znowu na szpaltach! Codzień nowe szczegóły, co godzinę nowy skandal!... W **„Czasie“** szczegóły biograficzne:

„Otóż Barmat pochodzi z Łodzi i opuścił to miasto jako 14-letni chłopak, wysłany przez ubogich rodziców do Holandji, aby tam szukać zarobku **w licznej i zamożnej ludności swoich współwyznawców.** W Amsterdamie próbował naj rozmaitszych interesów: był domokrążcą, handlował tulipanami, pośredniczył przy kupnie i sprzedaży domów, **siedział jak to mówią pod wozem i na wozie;** dorobił się w końcu niewielkiego **kapitału,** chociaż potężny cech złotników i jubilerów złożony po największej części z żydów nie chciał go dopuścić do intratnego handlu jubilerskiego, jako nie dość solidnego kupca. **Tymczasem nadeszła wojna, i wtedy dopiero mógł Barmat rozwinąć i zastosować w całej pełni swoje specyficzne „talenty“.**

Przyszła zatem wojna!... Gdy wszyscy krwawili się na frontach, — Barmat „żywił“ Niemcy holenderskimi śledziami i herbatą, tak jak tysiące innych żydów!

„W jaki sposób Barmatowie dostali się do tej centrali zakupów, — nie zostało dotąd wyjaśnione; to tylko jest pewne, że **weszli w kontakt z holenderską partją socjalistyczną, która miała swoich przedstawicieli w ówczesnym gabinecie— i uchodzili ogólnie za sympatyków socjalizmu.** Na nowem stanowisku Barmatowie oddali wielkie usługi Niemcom, a dla siebie zdobyli miljonowy majątek. Za pomocą rozmaitych bardzo skomplikowanych kombinacyj, umieli oni wprowadzić do Holandji znacznie więcej mąki, ryżu, cukru, konserw itp. artykułów, niżeli wynosił kontyngent wyznaczony przez koalicję — **i tę nadwyżkę wywozili następnie z olbrzymim zyskiem — do Niemiec.** Nie ulega wątpliwości, że w ten sposób Barmatowie pomogli Niemcom do przeżywienia się w najkrytyczniejszym czasie i że mają prawo do pewnej wdzięczności ze strony Niemców. Po upadku cesarstwa i zakończeniu wojny — posterunek holenderski stracił dla Barmatów swoją dotychczasową wartość — postanowili zatem rozszerzyć swoją działalność i **przenieść się do Berlina,** gdzie po katastrofie wojennej otwierało się szerokie pole dla najśmielszych spekulacyj“.

Rzeczywiście więcej niż najśmielszych!... Bo dzieją się teraz w Niemczech rzeczy, których, jak pisze **„Głos Narodu“:**

„prawdopodobieństwo wydałoby się podejrzanem w dziennikarskiem przytoczeniu, **które są jednak potworną rzeczywistością w — ustach prokuratora państwa!“**

To o czem pisał **„Naprzód“** przed paru dniami, o owej „nieskazitelności czystych rąk socjal-demokratów“ z przed wojny, nie jest tak zgodne z prawdą. Przypomina **„Głos Narodu“** pewien szczegół:

„Przypominamy aferę **premjera saskiego Zeignera,** którego w listopadzie 1923 r. wprost **z gmachu rządowego zaprowadzono do aresztu, a następnie skazano na trzy lata więzienia za branie łapówek w charakterze ministra sprawiedliwości.** Był to wówczas skandal europejski ze względu na osobę Zeignera, **wybitnego polityka socjalistycznego** i premjera rządu saskiego“.

Zatem nie pierwszy Barmat, nie pierwszy Scheidemann i jego towarzysze z pod Rothe Fahne! **Bywało się już w kryminałach i — przed wojną.** Moralna wartość socjalizmu jest zaś obecnie **dostatecznie** oświetlona:

„**Socjalizm międzynarodowy otrzymał cios, który niewątpliwie boleśnie mu się daje odczuć!** Ale ten cios jest równocześnie błyskawicą oświetlającą jego **moralny upadek!** Winien go też pouczyć, że **rozbrajając się z zasad chrześcijańskiej moralności przygotowuje grunt dla korupcjonizmu,** — i że potępiając występek, potępić należy też jego przyczyny, i zniszczyć jego źródło!“

A tymczasem na naszem podwórku różne jaczejki bolszewickie podnoszą gwałt o „zamach na konstytucję“. Zatem w pierwszej parze **„Naprzód“:**

„głębokie zaniepokojenie(!) o stan obecny i przyszłe losy praworządności(!) w Rzeczypospolitej Polskiej musiało wywołać odbyte przed kilku dniami zebranie w warszawskiem Towarzystwie prawniczem, na którem pod przewodnictwem sędziego Sądu Najyższego, p. Śliwińskiego i przy udziale licznych sędziów i prokuratorów, między nimi sędziów Sądu Najwyższego, nie wstydzono się obradować nad projektem **„zwężającej“ interpelacji nietykalności protokołów sejmowych“.**

Chodzi poprostu o to, aby Wasyńczuki, Łańcuccy, Marki i cała ta czereda podgryzająca państwo nie mogła **bezkarnie ogłaszać w interpelacjach raz skonfiskowanych ustępów, broszur, gazet itd.** I zamach na to „prawo“ nazywa organ naszej krakowskiej czerezwyczajki zamachem na „przyszłe losy praworządności w Rzeczypospolitej Polskiej“. Tym, którym smakuje raj bolszewicki — **wrota szeroko otwarte!...** W Moskwie już wystrzelali wszystkich, zapotrzebowanie jest wielkie!... Można wyjechać!... **A my w Polsce bolszewizmu poselskiego nie będziemy znosili!...** Kraj już się od dawna domaga skrócenia tej **wielkiej swawoli!...**

Kl. Hr.

Jakie Umińska rozpętała myśli...

Londyn. (AW). **W związku z procesem Umińskiej „Evening News“ rozpisał ankietę na temat, „czy może być przyznane prawo zabijania osób chorych nieuleczalnie, które bardzo cierpią“. Odpowiedzi nadesłali prawnicy, lekarze, księża i kobiety. Ogólnie opinja opowiada się przeciwko. Kilka kobiet projektowało tworzenie komitetów medycznych, które decydowałyby ewentualnie o skracaniu życia za zgodą fachowców i chorego.**

O byt dla polskich optantów z Niemiec.

Warszawa. (PAT.) 13 bm. **Sejmowa komisja emigracyjna wysłuchała referatu pos. Sokolnickiej (Zw. L. N.) o jej wniosku w sprawie zapewnienia polskim optantom powracającym z Niemiec opieki i warsztatów pracy, oraz referatu pos. Hertza o wniosku jego oraz posłów Faustyniaka i Wilczyńskiego w sprawie opieki i pomocy państwa dla optantów polskich z Niemiec. W wyniku dyskusji wybrano podkomisję, która po zbadaniu sprawy ma złożyć komisji rezolucję do uchwalenia.**

Uwiąd Kłajpedy pod rządami litewskiemi.

Kłajpeda. (AW). **Według sprawozdania Izby Handlowej tutejsze położenie gospodarcze pogarsza się z każdym dniem. Przywóz drogą morską wynosił w r. ub. 75 procent przywozu przedwojennego, a wywóz doszedł zaledwie do 44,7 procent. Transporty drogą wodną w głąb kraju spadły Transporty drogą wodną w głąb kraju spadły do 50 procent. W roku 1924 wygasło 17 procent wszystkich firm zarejestrowanych.**

Polityka Litwy n dal będzie wrogą Polsce.

Kowno. (PAT). Nowy premjer Petrulis w ekspose swem wspomniał między innemi o konieczności rozpisania nowych wyborów na obszarze kłajpedzkim. W stosunku do państw bałtyckich rząd zwróci szczególną uwagę na rozwój gospodarczy. Zawarty będzie cały szereg traktatów handlowych. **W sprawie wileńskiej rząd będzie zajmował stanowisko dotychczasowe.** Podczas dyskusji nad ekspose rządowem socjaliści, ludowcy i mniejszości narodowe wyrazili rządowi votum nieufności, po dyskusji zaś sejm 48 głosami przeciwko 28 wyraził rządowi votum zaufania. Skład nowego rządu jest pod względem partyjnym o tyle charakteryzującym, że cały szereg członków gabinetu, a w tej liczbie i sam premjer należą do najbardziej prawicowej grupy sejmu, wchodzącej w skład bloku chrześcijańsko-narodowego. 4 członków gabinetu należy do partji chrześcijańskich demokratów, a dwóch jest bezpartyjnych. Gabinet Petrulisa można nazwać skrajną prawicą. Lewe skrzydło bloku chrześcijańsko-demokratycznego nie wprowadziło do gabinetu swego przedstawiciela.

Walne zebranie akcjonarjuszy Banku Polskiego.

Warszawa. (Tel. wł.) 15 bm. Dnia 14 bm. rano odbyło się w gmachu Banku Polskiego doroczne zebranie Walne akcjonarjuszy. Na zebraniu zatwierdzono sprawozdanie Banku Polskiego z pierwszego ośmiomiesięcznego okresu działania. Dokonano wyboru noewgo członków Rady Nadzorczej i komisji rewizyjnej. Zebranie zagaił prezes Rady Nadzorczej Banku p. Karpiński. Podkreślił trudne warunki gospodarcze, w jakich Bank musiał działać, a więc przesilenie gospodarcze, ujemny bilans handlowy, nieurodzaj itd. Mimo to zasadnicze swoje zadanie, polegające na utrzymaniu stałości kursu złotego Bank całkowicie spełnił. Do Rady Nadzorczej wybrani zostali ponownie dotychczasowi członkowie.

Echa pożyczki amerykańskiej w kraju.

Warszawa. (Tel. wł.) 15 bm. **Wiadomość o podpisaniu pożyczki polskiej w Stanach Zjednoczonych została powitana przez całe społeczeństwo polskie, które rozumie doniosłość tego faktu. Stwierdzić należy, że jest to pożyczka walutowa, a nie towarowa, co oczywiście pozostawia pełną swobodę działalności. Rząd po zainkasowaniu dolarów sprzeda je Bankowi Polskiemu, tkóry na podstawie pokrycia dolarowego będzie mógł powiększyć emisję banknotów złotych. Powiększona emisja pozwoli na rozszerzenie działalności kredytowej w kierunku dotacji dla banków państwowych z Bankiem Gospodarstwa Krajowego na czele w zakresie kredytów dla rolnictwa oraz innych inwestycyj z uwzględnieniem na pierwszem miejscu sieci kolejowej. Poza tem pożyczka amerykańska posiada doniosłość polityczną. Jest ona bowiem widomym dowodem rosnącego zaufania międzynarodowego rynku pieniężnego do Polski.**

WYKRYCIE WIELKIEGO GNIAZDA SZPIEGOWSKIEGO W WARSZAWIE.

Warszawa. (AW.) **Dzisiaj w nocy aresztowano w Warszawie hr. Tolla, który, jak się okazało przy rewizji posiadał w swoim mieszkaniu całe archiwum szpiegowskie. Dochodzenie w tej sprawie jest otoczone tajemnicą. „Kurjer Czerwony“ dowiaduje się, że w sprawie Tolla będą skompromitowane osoby na wysokich stanowiskach służbowych. Toll stał prawdopodobnie na czele biura szpiegowskiego na rzecz Niemiec, był jednocześnie wiceprezesem organizacji komunistów rosyjskich w Polsce.**

MICHAŁ LESZCZYC.

Kiedy wrócą krakowskie zabytki rewindykowane z Rosji?

Paroletni bilans prac polskiej komisji rewindykacyjnej w Moskwie, prowadzonych na gruncie rosyjskim w najcięższych warunkach — zamknięty został narazie odzyskaniem dla Polski wielu najcenniejszych zabytków, zagrabionych w różnych czasach na polskiej ziemi. Pierwsze wśród nich miejsce zajmują znane dobrze Krakowianom **wawelskie arrasy jagiellońskie,** drogie, zarówno jako pamiątka świetnej kultury zygmuntowskiej, a następnie, jako zabytek o prawdziwie europejskiej, pierwszorzędnej wartości artystycznej. Oczywiście pozostało jeszcze w Rosji bardzo wiele zabytków do odebrania, bądź ukrytych przez bolszewików, bądź narazie jeszcze spornych. Ze swej strony **Kraków przyczynił się najwięcej do odzyskania odebranej już części zabytków;** z łona krakowskich uczonych wyszedł historyk sztuki Dr Marjan Morelowski, szef Wydziału muzealnego delegacji moskiewskiej, który mimo złośliwych szykan i nawet zbrodniczych napadów na jego osobę, z przedziwną energją prowadzi swą zbożną pracę w samem centrum bolszewizmu, popierany rzeczowemi materjałami i badaniami archiwalnemi, nadsyłanemi mu przez uczonych krakowskich. Podczas chwilowego pobytu w Krakowie wygłosił Dr Morelowski szereg odczytów w Akademji Umiejętności i kilku towarzystwach naukowych, w których zaznajomił szersze sfery Krakowian z bieżącym stanem prac rewindykacyjnych. Nie będziemy tu zatem wyliczać wszystkich ostatnio odzyskanych zabytków, a jedynie wspomnimy krótko o tych, które **stanowią wyłączną i bezsporną własność Krakowa** i jako takie winny w najkrótszym czasie być nam zwrócone.

Naczelne miejsce wśród nich zajmują **sztandary,** przeważnie wojenne lub trofealne, które ongiś królowie i wodzowie zawieszali **u grobu** św. Stanisława lub rozdawali innym kościołom. Są wśród nich tak cenne zabytki, jak **wielka chorągiew turecka** z napisem Abu-Bekra i Omara, zdobyta przez Jana III **pod Wiedniem 1683 r.** i ofiarowana przezeń **katedrze wawelskiej.** Wisiała ona w pobliżu kaplicy św. Stanisława, w prawem ramieniu nawy poprzecznej katedry, obok drzwi południowych.

W r. 1684 biskup Jan Małachowski ufundował jako objaśnienie sztandaru wielką **tablicę z czarnego marmuru,** zdobną stjukowemi płaskorzeźbami emblematów państwowych i panoplionami, do dziś istniejącą na swojem miejscu, gdzie ją każdy oglądać może. W wyrytym na niej długim panegirycznym napisie łacińskim, jest między innemi powiedzenie:

„... **Ten sztandar ottomański** (Vexillum hoc ottomanicum) przez niezwyciężonego króla w samych namiotach wielkiego wezyra zdobyty, **ołtarzowi św. Stanisława,** patrona królestwa i biskupa **poświęcony i ofiarowany został...**“

Czcigodna ta pamiątka triumfu wiedeńskiego wisiała w katedrze aż do r. 1808, w którym zabrała go do Puław księżna Izabela Czartoryska. W r. 1831 przeniesiono ją z częścią zbiorów puławskich do więcej bezpiecznych pobliskich Włostowic, skąd dopiero w r. 1848 zrabowana została przez powracającego z Węgier Paskiewicza.

Inna znów chorągiew należąca niegdyś do katedry wawelskiej — to zabytek pod względem kulturalnym **niezmiernie ciekawy i rzadki.** Jest nią **chorągiew epitafialna** wojewody krak., **Stanisława Barzego,** † 1571 r., spadkobiercy Kmitów, w majątkach i dostojeństwach. Nosi ona na sobie wyobrażoną postać dostojnika w zbroi rycerskiej, klęczącego przed krucyfiksem, z inicjałami „S. B. P. C.“ (Stanislaus Barzy, Palatinus Cracoviensis). Chorągwie takie zawieszano niegdyś w kościołach nad grobem zmarłego ku uczczeniu jego pamięci. Z biegiem wieków, zniszczone zębem czasu, należą dziś do największych rzadkości. Nasza chorągiew wisiała niegdyś pod arkadą w prawej nawie katedry, nad grobem rodu Kmitów, w którym spoczął też Stanisław Barzy. I ona wywędrowała z katedry w r. 1808 i podzieliła następnie losy opisanej chorągwi wiedeńskiej.

Trudno wyliczać tu wszystkie inne tego rodzaju zabytki — wspomnimy jeszcze tylko o jednej chorągwi, z którą związało się najjaśniejsze wspomnienie z ponurych dni Potopu. Jest nią **sztandar Konfederacji mieszczan krakowskich, zawiązanej przeciw Szwedom** w r. 1656—1657. Stanowiła ona zaszczytne odznaczenie mieszczaństwa, udzielone przez **Jana Kazimierza** z wdzięczności za wierne wytrwanie u boku prawowitego króla w groźnych chwilach zalewu szwedzkiego. Odnośny dokument królewski, zachowany w Archiwum Akt dawnych w aktach radzieckich. stwierdza to temi słowy:

„...na znak i świadectwo dochowanej nam i ojczyźnie wiary i stałości **dajemy i nadajemy tamże sprzysiężnikom chorągiew,** wyłączną i różną od innych obywateli i mieszkańców krakowskich, z malowaniem... którą wspomniani przysiężnicy cieszyć się będą, i której tak ich potomkowie, jak ich następcy na nieśmiertelną pamięć za taką cnotę wolno będzie używać, nosić wywieszoną przy naszem i naszych następców na tronie polskim wjeździe do miasta, uroczystościach weselnych, na sejmach koronacyjnych, przy zabawach i ćwiczeniach i na świętach Bożego Ciała, bezpośrednio po obu stronach procesji katedralnej...“

Również i ta chorągiew, zwana ongiś „miejską“ wyszła z Krakowa w początku XIX w. i stała się później łupem moskiewskim — Kraków zaś stracił w niej zabytek, związany z najpiękniejszą kartą w dziejach jego mieszczaństwa (**pow. o tem: Dr Klemens Bąkowski: Spisek mieszczan krakowskich przeciw Szwedom 1656—7 r., Kr., 1906**).

Wspomniane tu zabytki krakowskie, jak również wiele innych, powracają dziś z Rosji do Warszawy — odzyskane po największej części trudem uczonych krakowskich. Radosną tę chwilę mącą niestety kursujące wieści, jakoby odzyskane pamiątki bez względu na swą krakowską proweniencję, miały się stać własnością zbiorów warszawskich. **Do tego jednak dojść nigdy nie może!** Warszawa spotka się tu **z kategorycznym sprzeciwem Krakowa**, prawowitego właściciela tych zabytków, za którym pójdzie niezawodnie trzeźwa opinja każdego kulturalnego Polaka. Nie w żadnem muzeum wojska, ani w jakimkolwiek innym zbiorze warszawskim miejsce dla nich — **lecz tu, w starych murach Krakowa, gdzie przez wieki całe z czcią były chowane. Tu, a nie gdzieindziej muszą one powrócić, podobnie, jak przesławne jagiellońskie arrasy.**

Na szczęście usiłowania około odzyskania dla Krakowa omówionych zabytków podjęte już zostały ze strony najkompetentniejszej. Na ostatniem posiedzeniu zarządu **Towarzystwa Miłośników historji i zabytków Krakowa** powzięto jednomyślną uchwałę wytężenia wszystkich sił i użycia całego autorytetu tej najstarszej i najpoważniejszej organizacji uczonych, badaczy i miłośników przeszłości naszego miasta, w kierunku odzyskania dla Krakowa powróconej z Rosji jego kulturalnej własności. Prace, dotyczące zostały już przez Zarząd u władz naczelnych w Warszawie podjęte — i niezawodnie uwieńczone zostaną pomyślnym rezultatem, a odnośne zabytki powrócą na swe dawne miejsce do Krakowa. Takiego tylko rozwiązania domaga się zdrowa opinja społeczeństwa i etyczne poczucie sprawiedliwości.

Umowa z Czechami nie napotyka na wielkie trudności.

Warszawa. (AW.) „Warszawianka“ zapewnia, że umowa handlowa z Czechami, podpisaną będzie w ciągu najbliższego tygodnia. Osiągnięto już porozumienie w sprawach, które dotąd były przedewszystkiem sporne. Odnosi się to do kwestji taryf. Polska domagała się zniżenia taryf przewozowych na węgiel do Węgier i Austrji, oraz obniżenia taryfy dla produktów ropnych. Czechy domagały się dogodnych warunków taryfowych dla tranzytu do Rosji sowieckiej.

Nadużycia w kuratorjum wileńskiem

Wilno. (AW). „Dziennik Wileński“ podaje w związku z ujawnieniem nadużyć w wydziale rachuby kuratorjum wileńskiego Okręgu szkolnego został postawiony w stan oskarżenia b. naczelnik wydziału prezydjalnego Rafalski.

KAZIMIERZ N. GOŁBA.

Szlakami honoru.

(Opowieść historyczna).

5)

Jerzmanowski drgnął na kulbace i zdarł gwałtownie cugle, jakby z miejsca chciał zawrócić konia. Nagle, jak piorun, zdumienie szarpnęło jego ręką.

— Nieprzyjaciel, czy co? — zapytał sam siebie.

Na czele bowiem orszaku ujrzał kapiący od złota rosyjski mundur generalski, a tuż obok zabielił się skromniejszy austrjacki. Obaj dostojni jeźdźcy człapali jednak na przedzie spokojnie i niedbale, nie jak wrogowie zgoła, a przy nich strzemię w strzemię jechał pułkownik francuski.

— Co to znaczy? — pytał siebie Jerzmanowski, nie znajdując żadnej odpowiedzi.

Jednocześnie tuż za trzema czołowymi jeźdźcami ukazał się las rozkołysanych proporców, zatkniętych na lance, jaskrawe rabaty i wysokie, cyfrą cesarską znaczone, rogate kaski ułańskie.

— Polacy! — zdumiał się jeszcze bardziej.

A oni jechali dziarsko i sprawnie i aż oczy rwali swoim moderunkiem. Dzielne i zawadjackie ich twarze strzelały zuchwałemi spojrzeniami. Na czele ich człapał z obnażoną szpadą i zadzierżystym, szpakowatym wąsem niemłody już oficer w mundurze pułkownika ułanów Księstwa Warszawskiego. Tłum zapadł nagle w osobliwe milczenie, lecz z niemałym podziwem przyglądał się sunącemu przez ulice szwadronowi. Za ułanami poczynał się długi szereg karoc i otwartych pojazdów, eskortowany przez szpaler jeźdźców z przybocznej gwardji cesarskiej. Zdaleka już błyszczały złocone herby Empire'u.

Jerzmanowski nie mógł opanować dłużej zdumieniai i ciekawości i głośno rzucił pytanie:

— Co to za orszak? Co znaczą ci „sprzymierzeni“?

Stojący tuż u strzemion jego konia, starszy jakiś rzemieślnik w tabaczkowym i mocno poplamionym surducie, łypnął nań z podełba jednem tylko zdrowem okiem i odparł głosem, który nie zdołał pokryć tonu niechęci:

— Toż przecie Austrjaczka ze synkiem powraca z Blois!

Jerzmanowskiego uderzyła ta wieść, jakby obuchem, lecz w tejże chwili bezwiednie wyprężył się na kulbace. W każdym innym razie byłby szabli dobył na tak zjadliwy ton, lecz teraz nie dostrzegł go zgoła.

— Cesarzowa! Król Rzymu! — szepnął niemal wzruszony.

Spojrzał przed siebie. Za szwadronem ułanów toczyła się zwolna wspaniała w dwie pary koni zaprzężona, kareta. Czterech konnych gwardzistów asystowało jej z obnażonemi szpadami, a dwu masztalerzy jechało za nią z tyłu. Zrozumiał Jerzmanowski, że córa cesarzów rzymskich znajduje się w tej świetnej, herbami Empire'u złoconej karecie, i jednocześnie ściągnął cugle, by cofnąć się z tłumu, bo śmiesznem wydało mu się nagle widnieć tak na koniu wysoko nad gapiami, lecz było już zapóźno. Tłum otoczył konia zwartym pierścieniem i stał niemy, patrząc na przejeżdżający orszak oczyma, pełnemi ciekawości, a zarazem i nienawiści ku Austrjaczce.

Kareta przejeżdżała. Darmo jednak wypatrywano oblicza dostojnej monarchini. Wtuliła się widocznie Marja-Luiza w miękkie poduszki oparcia, by nie być widzianą przez nikogo. Jej duma rodowa nie zniosłaby nawet w dniach klęski szyderskich i nienawistnych spojrzeń. Natomiast przez okno cesarskiej karety wyjrzała twarz inna, i w tej chwili Jerzmanowski uczuł, że dwoje czarnych i jakby omdlałych oczu utkwiło w jego górującej nad tłumem postaci gorącem i jakąś szaloną pokusą wyzywającem spojrzeniem.

Trwało to jedną chwilę, jedną tylko sekundę.

Żar przebiegł mu po członkach. Spojrzenie to nie było mu obce. Gdzieś je już widział, gdzieś spotkał. Poznał je po magnetycznej mocy przyciągania, po szatańskiej pokusie, jaka z nich wyzierała, zdolna rozbroić wszystko. Jakieś niejasne wspomnienie zaświtało mu w przygasłej pamięci:

— Tuilerje... czy też St. Cloud...

Instynktownie podniósł rękę do czaka i zasalutował...

Przejechała wreszcie cesarska kareta, przejechała następna, wioząca Króla Rzymu, przesunął się cały szereg landar i otwartych powozów, pełnych dam dworskich, szambelanów, urzędników i wreszcie służby dworskiej, przeczłapał półszwadron lansjerów. zamykający świetny orszak, który zniknął już na zakręcie ulicy, a Jerzmanowski nie ruszał się z miejsca, lecz zatopiwszy swój wzrok, marzący w jakimś nieokreślonym punkcie, nie widział już nic, co się wokół niego działo, okrom tych czarnych, rozgorzałych i szatańsko kuszącym oczu nieznajomej, którą już gdzieś i kiedyś widział w swojem życiu.

(C. d. n.).

GONIEC KRAKOWSKI

DODATEK NIEDZIELNY.

Prof. Stanisław Grabski.



Profesor Stanisław Grabski po uregulowaniu naszych stosunków z Watykanem przez podpisanie konkordatu ze Stolicą Apostolską, powrócił wczoraj do Warszawy, a we wtorek wygłosi w Sejmie obszerne sprawozdanie ze swoich prac w Rzymie. W czorajszym numerze poświęciliśmy prof. Stanisławowi Grabskiemu artykuł wstępny, w którym wykazaliśmy, ile cegieł prof. Grabski wzniósł w budowę naszej państwowości.

Jak witano królów polskich w Gdańsku.

Wśród wielu dowodów wierności, którą Gdańsk okazywał Rzeczypospolitej Polskiej, przypomnieć warto uroczystości, z jakiemi przyjmował królów polskich i ich posłów.

Bielski podaje, że gdy Kazimierz Jagiellończyk przybył na Pomorze, aby uwolnić je z pod jarzma krzyżackiego, „nie jako za pana, ale ledwie za Boga od tych tam ludzi był przyjmowany".

Zygmunt August w czerwcu roku 1552 wyjechał do Gdańska. Gdańszczanie, choć z początku obawiali się, by król nie ukrócił im swobód, przyjęli go jednak wspaniale, gdy zaś w imieniu króla Jan Tarnowski zapewnił, że król nie myśli uszczuplać wolności, zapanowała ogólna radość. Król bawił w Gdańsku całe lato i uprzyjemniał sobie czas zabawami i gonitwami rycerskiemi, w których sam brał udział.

Gdy w roku 1561 książę finlandzki Jan Waza pojął za żonę Katarzynę, siostrę królewską, Zygmunt osobiście odprowadził nowożeńców do Gdańska, skąd odjechali do Szwecji.

Reinold Curicke w dziele: „Beschreibung der Stadt Danzig", wydanem w roku 1687, a przypisanem Sobieskiemu, opisuje uroczystości przyjęcia w Gdańsku Zygmunta III i Władysława IV. Gdy Zygmunt III w roku 1623 przybył wraz z synami do Gdańska przy Wysokiej Bramie powitał go syndyk mową łacińską, a w imieniu króla odpowiedział kanclerz litewski Albrecht Radziwiłł, który też przyjął klucze miasta z rąk burmistrza, ale oddał je na końcu przemówienia, zaznaczając, że król zadowolony jest z rządów Rady miejskiej. Orszak królewski postępował w następującym porządku: na czele jechała konnica, za którą postępowało 29 węgierskich otwartych wozów, dalej 45 powozów, każdy w sześć koni, następnie jechał królewicz Władysław, za nim cała szlachetna Rada miasta Gdańska, wreszcie król pojazdem w sześć białych koni, w uprzężach szytych czerwonym aksamitem ze srebrnemi okuciami. Po bokach szli królewscy hajducy z płonącemi pochodniami, dalej jezdni polscy, a w końcu dwór kobiecy w 14 powozach. Na Długoulicznej bramie i na wieży ratuszowej ustawieni byli muzykanci z trąbami, kotłami i innymi przyrządami muzycznymi. Na dzwonach zegarowych ratusza wygrywano „Te Deum", a przez cały czas pobytu króla w mieście wydzwaniano na dzwonach rozmaite pieśni. Na przyjęcie króla całą Długą ulicę i Długi Targ posypano kwiatkami.

Dalej podaje tenże Curicke, że gdy ogłoszono wybór na króla Władysława IV, szlachetna Rada miejska, dnia 21-go listopada, obok kazań dziękczynnych z kazalnic i bicia dział na okopach miejskich, kazała urządzić „köstlich Freuden-Feuer" na Długim Targu. Podobny obchód urządzono 6-go lutego w roku 1633 na uczczenie koronacji.

W roku 1634 Jego Królewska Miłość wysłał swych wysokich komisarzy, mianowicie pana Melchjora Weyhera, wojewodę chełmińskiego i pana Jana Zawadzkiego, starostę w Świeciu, dla odebrania przysięgi hołdowniczej od miasta, w imieniu Jego Królewskiej Miłości. Naprzeciw nich szlachetna Rada wysłała swego najstarszego sekretarza Wacława Mittendorfa, w otoczeniu konnicy miejskiej, na drogę ku Pruszczowi. Tenże powitał posłów na otwartem polu pod Orunią i towarzyszył im do miasta, a tam przyjęto ich palbą z dział na okopach i pomieszczono w gospodzie na rynku, w której Jego Królewska Miłość zwykł był zamieszkiwać, a potem byli przyjmowani przez niektóre osoby z Rady i syndyka i ugaszczani. Następnie dzień 27 marca przeznaczono na złożenie czołobitności, a dzień ten nakazała szlachetna Rada ogłosić z kazalnic, aby każdy o godzinie dziewiątej, skoro zadzwonią w wielki dzwon przed ratuszem się stawił i wypowiedział ustami i sercem przyczytaną przysięgę. Po odprawionem nabożeństwie zaczęto dzwonić w wielkie dzwony i dała się słyszeć wielka palba z dział tak z okopów, jak z leżących opodal bastjonów, z wieży zaś ratuszowej trąby, puzony i kotły. Wieczorem po 8-ej godzinie na wysokim pomoście zapalono ognie sztuczne, a potem wojsko dało trzykrotną salwę. Skoro przyszedł dzień 27 marca ukazała się Rada w pełnym składzie na ratuszu przed ósmą godziną, za którą postępowali sędziowie Starego i Prawego miasta, wraz z trzecim stanem, potem o pół do 9-ej uderzono w wielki dzwon na kościele parafjalnym (Marjackim), a wtedy mieszczanie zaczęli zbierać się licznie na Targu przy ratuszu. Potem, o godzinie dziewiątej, Rada, wraz z dwoma sławetnymi stanami, weszła do wielkiej izby i tam przełożeństwo siedząc, stu zaś mężów stojąc, panów komisarzy przybycia czekało. Tymczasem panowie komisarze, przez wybranych do tego z pośród Rady, wprowadzeni przed szlachetną Radę u góry schodów zostali przyjęci i aż do przeznaczonych im miejsc odprowadzeni. Po zajęciu miejsca pan Zawadzki czynił przedłożenie, któremu przez ówczesnego syndyka miasta pana Henryka Fredera na uprzednie zlecenie szlachetnej Rady dana była odpowiedź, a potem przysięga, najpierw przez szlachetną Radę i szlachetnych ławników, a w końcu przez trzeci stan została złożona. Po złożonej czołobitności panowie komisarze wydali ucztę, przy której osoby z Rady były obecne aż do wieczora. W końcu odjechali 6-go kwietnia, a na cześć ich przy odjeździe, podobnie, jak przy przyjeździe bito z dział.

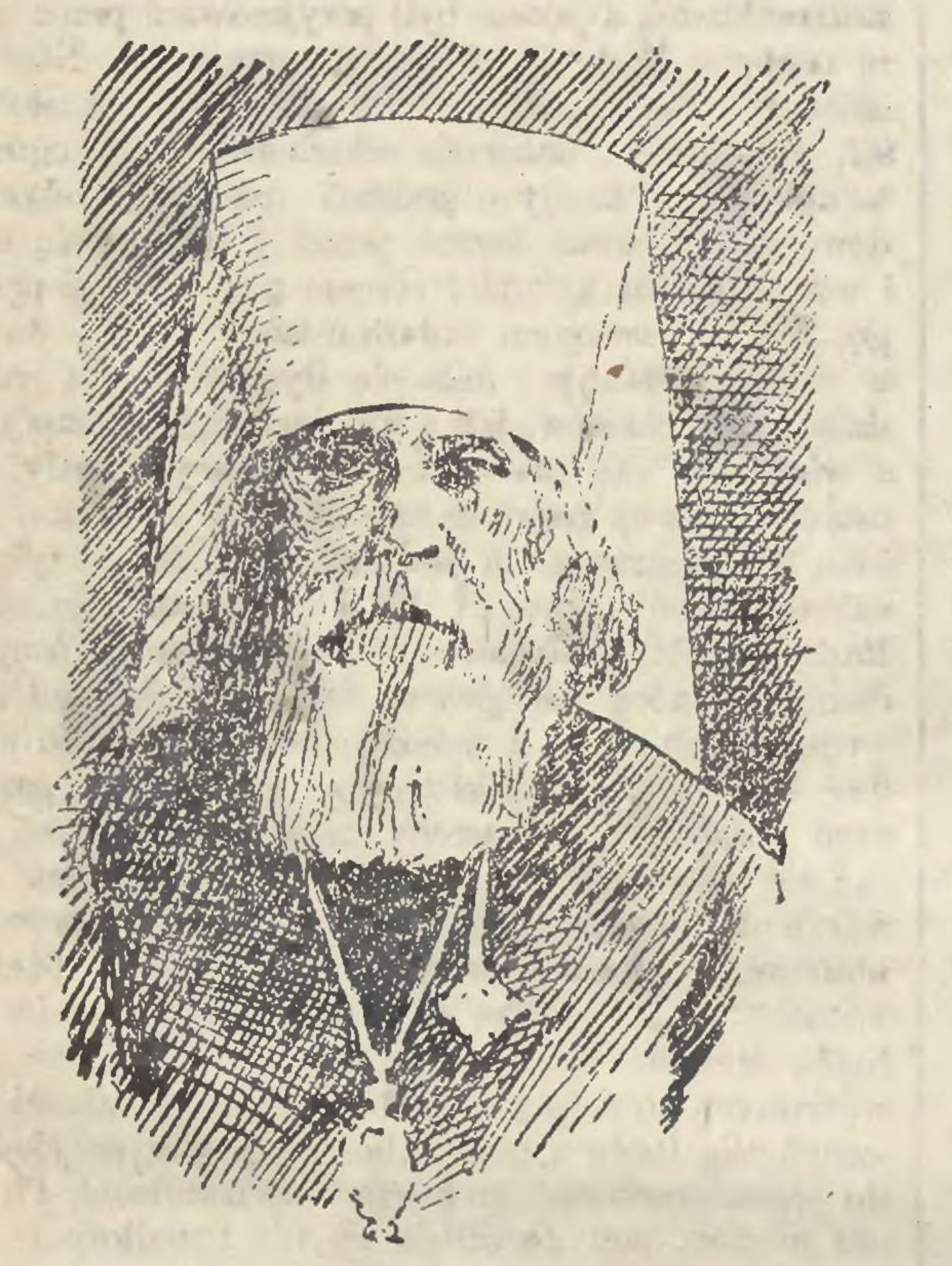
W roku 1646 przybyła, w drodze z Francji, do Gdańska Marja Ludwika Gonzaga, poślubiona Władysławowi IV, wspaniale przyjmowana. Dochowały się miedzioryty Falcka, przedstawiające widoki bram triumfalnych, wzniesionych na jej cześć przez gdańszczan. (Ks. dr. Tadeusz Kruszyński: Stary Gdańsk i historja jego sztuki, Kraków 1912, str. 16).

Wjazd Jana Sobieskiego do Gdańska w roku 1677 opisuje naoczny świadek w zapiskach klasztoru w Pelplinie (Ks. Kujot: „Opactwo Pelplińskie" str. 278). „W sobotę 31 lipca ruszył dwór rano z Malborga i dojechał do małej osady Lipicz, o ćwierć mili od Gdańska. Tam przenocował w pewnym domku, królowa zaś słaba, pojechała łódką do Gdańska, z małym orszakiem. W niedzielę o świcie odezwał się w mieście zgiełk kotłów i trąb po wszystkich ulicach. Zaraz zebrali się mieszczanie zbrojno, jeden konno, drugi pieszo, jak każdego godność wymagała. Piechota wysunęła się dla większego uczczenia aż do pomieszkania króla. Król, wyprawiwszy kuchnię dwie godziny prędzej, sam ruszył o godzinie 12-ej w tym porządku. Naprzód prowadził jakiś afrykańczyk dwa wielbłądy, na jednym siedział arab z młodym kozakiem, na drugim młody turek. Potem szła kompanja mołdawjan w czerwonych sukniach i białych kapeluszach; dowódca jechał konno, a przy nim czerwona chorągiew. Za nimi postępowała kompanja dragonów w niebieskim ubiorze z chorągwią czarno-żółtą. Tedy jechało

kilka kolas z różnemi osobami. Za temi szli gdańscy rzeźnicy w białych fartuchach; na ich czele dwóch graczy i bębnista. Następnie w podobnym porządku młodzież kupiecka w pysznych strojach, za nią kupcy sami, wszyscy ubrani w czarny jedwab, na koniach. Za konnicą szły kolasy opata oliwskiego i pełplińskiego, z resztą osób duchownych, między któremi pierwsze miejsce miał biskup warmiński Radziejowski. Tu wyprzedzało rycerstwo polskie w polskich i francuskich strojach, ośmiu trębaczów królewskich w dwu rzędach, mając między sobą dwa kotły. Po nich już jechał król w kolasie, otoczony mołdawjanami, hajdukami i paziami. Kolasa królewska lśniła się od złota i kosztowności. Konie były dereszowatej maści, a uprząż miały z czerwonego jedwabiu, przystrojoną złotem i srebrem. Za kolasą szło kilka tureckich koni, czy bachmatów, okrytych kosztownemi suknami. Dalej posuwała się kolasa królowej, próżna, za nią trzecia. Tu dopiero niósł drugi oddział rzeźników, w czerwony jedwab przybraną chorągiew. Cały ten pochód zamykała kompanja kozaków. Gdy król zajechał do pierwszej bramy „Petershagenthor“ zwanej, odezwały się ze wszystkich stron armaty po wałach, ustawione na znak radości z przybycia pana. Przed mostem Wysokiej Bramy czekał magistrat miejski, który zbliżającemu się królowi z uczczeniem wręczył klucze miasta po witającej mowie syndyka. Król oddał je wojewodzie malborskiemu do trzymania aż po odpowiedzi podkanclerzego i biskupa warmińskiego Radziejowskiego, wrócił je burmistrzowi. Stąd jechał król wolnym krokiem Długą ulicą aż do przysposobionego mieszkania (u Ferbera). Po obu stronach ulicy stali mieszczanie w zbroi, a koło nich tyle ludzi, że przejść było trudno. Radni wprowadzili króla do komnat, mieszczanie zaś porządkiem przeszli koło domu, oddając honory i wrócili do siebie. Na Wysokiej Bramie i na ratuszu nie szczędzili trębacze przyrządów, a towarzyszył im zegar miejski i armaty, które nieustannie biły aż do północy“.

W czasie pobytu w Gdańsku urodził się królowi drugi syn, Aleksander, umarł zaś arcybiskup Olszewski, któremu tutaj wyprawiono uroczysty pogrzeb. Wszystkie trzy stany postępowały za trumną i wszystkie cechy; przed mieszkaniem królewskiem jezuita Piekarski miał mowę. Śmierć prymasa nastąpiła zupełnie niespodzianie. W rozporządzeniu jego ostatniej woli znaleziono znany zapis na budowę kościoła w Gdańsku. Ponieważ król nie zdołał odebrać kościoła Marjackiego, nieprawnie zabranego przez protestantów, więc doszło teraz do porozumienia: gdańszczanie dali obok kościoła Marjackiego za darmo miejsce pod budowę kaplicy, którą postawiono z zapisu Olszewskiego i nazwano na cześć króla „Królewską Kaplicą“. Ten to, istniejący do dziś kościół, jest tedy pamiątką pobytu króla w Gdańsku.

Ks. Dr. T. Kruszyński.



ZAMACH NA PATRJARCHĘ.

Patrjarcha Tichon, na którego przed kilku dniami dokonano zamachu w cerkwi „Zbawiciela“ w Moskwie w czasie gdy patrjarcha odprawiał modły. — Wierni kościołowi prawosławnemu zarzucają patrjarsze Tichonowi, że wszedł on w kompromis z bolszewikami i że „żywa cerkiew“, na której czele stoi patrjarcha, działa na szkodę prawosławia.

Skandale w Niemczech

W Niemczech wybucha jeden skandal po drugim. Wyziewy tych skandali sięgają bardzo wysoko. U źródeł tkwią zwykle rozmaici aferzyści żydowscy, pochodzący nieraz z Łodzi (oczywiście!), jak słynny Barmat, sprytni geszefciarze, którzy na konjunkturach, zapomocą łapownictwa zgoła dziwne robili interesy, jeszcze dziwniejsze i dziwnemi sposobami ogromne dostawali kredyty z banków państwowych, za pan brat żyli z posłami i wogóle mieli się dobrze.

Aż wreszcie sprawa źle się skończyła. Być może, nie byłaby się tak źle skończyła, gdyby prawicy niemieckiej, dążącej za wszelką cenę do zniszczenia popularności republiki wśród mas, nie zależało na wykazaniu, jak dalece coś się psuje — w państwie republikańskiem. Cóż piękniejszego, jak móc powiedzieć, że były kanclerz niemiecki, socjalista Bauer, był w tak ścisłych i — utylitarnych stosunkach z braćmi Barmat, że dzisiaj musiał złożyć mandat, cóż milszego, jak wykazać, że nie tylko ten jeden poseł socjalista, ale i drugi i trzeci wplątani są w aferę Barmata.

Tenże Barmat wogóle w dość ścisłych znajdował się stosunkach z partją socjalistyczną. Próbowano nawet wciągnąć w całą aferę prezydenta Eberta. Dość dziwną rolę odegrał w tem wszystkiem socjalistyczny prezydent policji berlińskiej, Richter, poseł socjalistyczny Heilmann itd. Stosunki zaś w banku państwowym „Seehandlung“ okazały się zgoła niezwykłe. Ten sam tajny wyższy radca finansowy von Hellweg, który opracował i przyznawał miljonowe kredyty Barmatom 15 września, przeszedł w dwa tygodnie później, bo 1 października — na stanowisko w koncernie Barmat'a. Oczywiście przyszły współpracownik Barmatów zdradzał tę swoją miłość do firmy jako urzędnik banku bardzo wydatnie w sposobie załatwiania interesów firmy.

Jeden skandal pociąga za sobą drugi. Fatalne koła rozchodzą się coraz szerzej i dzisiaj dosięgają byłego ministra poczt i telegrafów dr Höfle'go. Cała atmosfera Niemiec pachnie skandalem. Panama, śmiało twierdzić można, była niczem w porównaniu do tego, co dzieje się obecnie w „państwie bojaźni bożej“. Protekcja i łapownictwo, sięgnęły aż do sfer najwyższych. Wszędzie jakieś listy polecające, jakieś interwencje z doskonałemi i bardzo szanownemi i znanemi podpisami, nieraz ministerjalnemi, a w wynikach — kredyty i to w czasie, kiedy normalni śmiertelnicy gotówki wogóle nie oglądali. Aż Niemcy zaczynają się przerażać rozgłosem i zastanawiają, czyby lepiej nie skasować komisji sejmowej, badającej skandale, rzekomo dlatego, że czynności jej przeszkadzają prawidłowemu śledztwu sądowemu.

Prasa prawicowa z sadystyczną radością wykorzystuje kompromitację republiki i socjalistów. Aż znudziło się to prasie lewicowej. Między innemi „Berliner Tageblatt“ zdenerwowany, że coś za dużo żydów się kompromituje, postanowił bronić republiki — i dowieść, że i prawica nie lepsza. Więc jęto wywlekać skandale — jeszcze z czasów Wilhelma. O to zresztą mniejsza, „co było, a nie jest...“ mogłaby powiedzieć prawica. Tylko, że właśnie lewica powiada, że jeszcze jest. I otwiera ze swojej strony rejestr.

A więc sprawa pruskiej instytucji ziemskich listów zastawnych, „gdzie wybitną rolę odgrywają szlacheckie koła byłego korpusu oficerskiego“, a więc sprawa „Akcyjnego Tow. Mieszkaniowego“ (Wohnstättenaktiengesellschaft), „w którą wmieszany jest zięć ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Schielego“ (jak wiadomo, prawicowego nacjonalisty), a więc — sprawa kredytów dla przemysłu w Zagłębiu Ruhry!

I to nas zaczyna interesować. W aferach, dotyczących osób prawicowych, milczy gadatliwość prasy prawicowej — pisze w innym artykule „Berliner Tageblatt“. — Ale koło toczy się i będzie się dalej toczyło. Odkryje ono miljardowe podarunki dla przemysłowców Ruhry. Wtoczy się ono w misterjum „Instytucji Ziemskich Listów Zastawnych“ i „Towarzystwa Mieszkaniowego“...

Pięknie! Chodzi nam zwłaszcza o owe sumy w sprawie Ruhry, wynoszące setki miljonów złotych marek. Posłuchajmy bezpośredniego źródła niemieckiego w artykule p. Ericha Dombrowskiego z „Berliner Tageblattu“.

„Wielki przemysł — pisze on — potrafił zrobić na wojnie w Ruhrze, która wtrąciła walutę w przepaść i tem samem miljony ludzi w nędzę i głód, olbrzymi interes. Było to w czasie, kiedy p. Becker, spokrewniony interesami z wielkim przemysłem, prowadził ministerjum gospodarki Rzeszy a p. Havenstern Bank Rzeszy. Wielcy przemysłowcy otrzymywali z Banku Rzeszy kredyty za kredytami, wynoszące, przy gwałtownej dewaluacji setki złotych miljonów, a oddawane w fenigach złotych, to znaczy kilku bezwartościowemi skrawkami papieru. Nie dosyć na tem. Wielkim przemysłowcom odroczono podatek dochodowy, majątkowy i węglowy, przerachowano, a wreszcie zupełnie opuszczono. Wielkim przemysłowcom wypłaciła Rzesza tak zwane odszkodowania Ruhry, ponad głową parlamentu. Znowuż setki miljonów złotych. Ale i na tem nie koniec. Wkrótce po zaczęciu walki nad Ruhrą utworzono tak zwaną „Hilkę“, kasę pomocniczą przy ministerjum gospodarki Rzeszy, która podtrzymała „biednych i nędzę cierpiących“ wielkich przemysłowców jak najgorliwiej bezpośredniemi kredytami dla dalszego prowadzenia przedsiębiorstw i zatrudnienia robotników. I znowuż chodziło o setki miljonów. Ówczesny minister gospodarki Rzeszy, Becker, odmówił obrachowania tych kredytów na podstawie złota, tak, że i one spłacone zostały kilku złotemi fenigami“.

Sumy te ogółem wynosiły przeszło 700 miljonów marek złotych a wypłacone zostały za czasów prawicowego rządu Cuna. Stąd atak i odkrycia, idące tak daleko, że lewica przyznaje otwarcie, iż przemysł w Ruhrze mimo okupacji nietylko utrzymał substencję, ale powiększył nieraz kapitał i prawdziwe rezerwy ponad stan przedwojenny, oraz, jak oświadczył poseł Erkelenz, ulepszył znakomicie swoje przedsiębiorstwa.

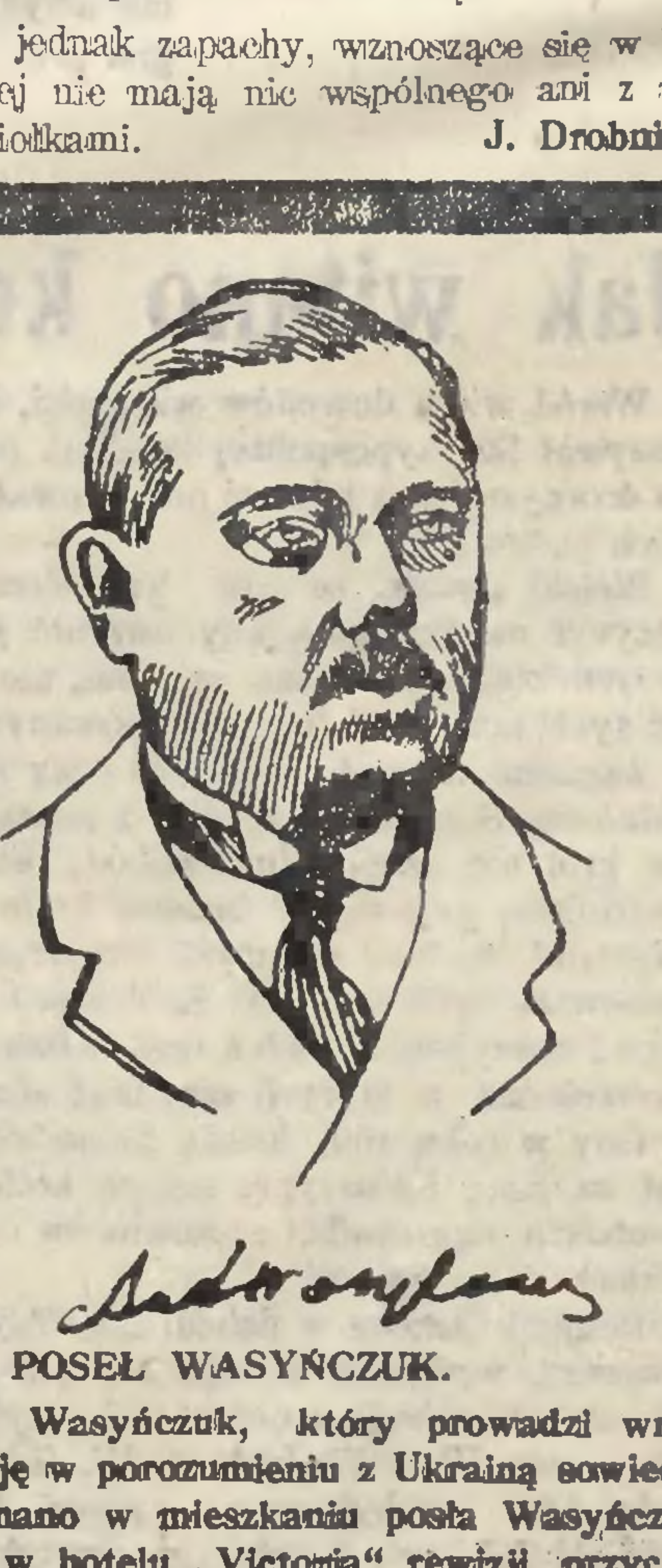
Jednem słowem drugi, czy też piąty — któżby je liczył — skandal, którego zapachy uderzą tym razem zapewne i zagranicę. Lewica, wywlekając te sprawy, walczy we własnej obronie i, skompromitowana w aferach a la Kutisker—Barmat, pragnie ze swej strony podjudzić masy przeciwko niesłychanej gospodarce protekcyjnej sfer prawicowych, wskazując na to, co otrzymali wielcy, a co mali, którzy de facto nie otrzymali prawie nic.

W ten sposób wywleczono cenne fakty na powierzchnię. Wykazały one raz jeszcze, co za wyrafinowanem kłamstwem było twierdzenie Niemiec, że nie mogą płacić odszkodowań i jakiemi drogami Rzesza poprostu ukrywała pieniądze, dając je prywatnym osobom, które znowuż albo zużyły je na powiększenie wartości swoich przedsiębiorstw, albo też wprost wywoziły zagranicę. Rzesza poprostu postąpiła jak nieuczciwy kupiec; ogłosiła bankructwo i niewypłacalność, przelewając po cichu posiadane kapitały na ręce żony czy braci.

I być może, że wywlekając wzajemnie swoje brudy, lewica i prawica zrobi jednak w Niemczech spostrzeżenie, że jeżeli kradł i ten i ów, i po lewej i po prawej stronie, to jednak najwięcej okradano na spółkę — aljantów, a zwłaszcza Francję. I to może stać się mostem pewnego zawieszenia broni na wewnątrz, z uwagi na niebezpieczeństwo zewnętrzne.

Tymczasem jednak zapachy, wznoszące się w Rzeszy niemieckiej nie mają nic wspólnego ani z werweną, ani z fiołkami.

J. Drobnik.



POSEŁ WASYŃCZUK.

Poseł ruski Wasyńczuk, który prowadzi wrogą dla Polski akcję w porozumieniu z Ukrainą sowiecką. Onegdaj dokonano w mieszkaniu posła Wasyńczuka w Warszawie w hotelu „Victoria“ rewizji, przyczem policja wykryła wiele materjału kompromitującego p. „posła“.

IWAN CANKAR.

Piotr Klepec.

(Przekł. Stefana Rowińa).

Któż jeszcze pamięta tę piękną, starą historję o Piotrze Klepecu? Wy młodzi już jej nie znacie; dlatego chcę ją Wam opowiedzieć tak, jak mi utkwiła w pamięci.

Piotr Klepec był synem chałupnika; już w wczesnej młodości został pastuchem u pewnego bogatego pana; rankiem wypędzał bydło na pastwisko, wieczorem spędzał je z pastwiska; i żył tak w zgodzie z Bogiem, a także i z ludźmi, dopóki inni pasterze, jego spółtowarzysze, nie spostrzegli, że jest słabeuszem. Miał bowiem Piotr słabe kości, smukłe ciało i białą cerę; raz, spłynęły mu po policzkach łzy i to stało się jego grzechem śmiertelnym. Człowiek skłania się ku złu zależnie od swego charakteru. Skoro współtowarzysze spostrzegli te łzy, od tej chwili Piotr Klepec nie usłyszał jednego dobrego słowa. Każdy kto chciał potrącał go i bił, ot tak sobie dla zabawy. I doszło do tego, że wypełniał on rozkazy każdego, nawet tych z pośród swoich spółtowarzyszy, którzy wcale nie byli silniejsi od niego. W końcu nawet dzieci na drodze naigrywały się i przedrzeźniały go. Nie bronił się Piotr i nikomu nie odgrażał; wiedział bowiem dobrze, że wówczas wszyscy rzuciliby się na niego, niewolnika, który śmiał się sprzeciwić woli pana. Służył wiernie i cierpliwie; i nie tylko wówczas był posłuszny rozkazom, gdy mu coś polecano, ale sam poniżał się dobrowolnie, ilekroć zdarzyła się ku temu sposobność; swojem czystem sercem myślał bowiem, że tem wzruszy ich zatwardziałość, ale nie wzruszył, nigdy bowiem dotąd nic podobnego się nie zdarzyło. Im większą była jego ustępliwość tem srożsi byli panowie. Niemasz nic słodszego nad łzy poniżonych, nad krew sierot!

Kiedy czara jego cierpień wypełniła się po brzegi, przypomniał sobie Piotr Klepec, że w niebie mieszka Bóg, który jest sprawiedliwy. Był sam jeden, w górze widział wysoką przestrzeń nieba, które czule i pieściwie spoglądało na niego; z głębin jego cierpienia zerwało się westchnienie, ukląkł i zaczął się modlić:

Panie Boże w niebiesiech, sprawiedliwy, Ty, któryś wszystko widział, udziel mi mocy. Gdybyś mię nie wysłuchał, umrzećbym musiał. Moje biedne serce jest tak już skatowane, że miejsca niema dla nowego ciosu. Dla drugich jest słońce, dla mnie noc. Dla drugich wesołość, dla mnie cierpienie bez granic. A trwa to długo, znużony jestem, dalej cierpieć nie mogę. Wyzwól mię Ty, sprawiedliwy Boże, daj mi moc".

Tak modlił się Klepec; zmiłowało się nad nim niebo, rozwarły się niebiosa, a na ziemię zstąpił anioł i ucałował śpiącego Piotra Klepeca. W tej samej chwili posiadł Piotr moc nadnaturalną, moc anioła. Kiedy się obudził, skoczył raźno na nogi, przeciągnął się i zaśmiał, a potem z radości tak krzyknął głośno, że wierzchołki drzew rozszumiały się w lesie. Spostrzegł jakąś starą gruszę, potężne drzewo; bez trudu objął ją ramionami i wyrwał z ziemi razem z korzeniami, jakby to nie była grusza potężna, a roślinka jakaś w trawie. Tak poznał i wypróbował swoją moc. Przyszli pasterze, by go obić dlatego, że noc całą przespał na pastwisku. Chwycił Piotr jednego prawą, drugiego lewą ręką, podniósł obu do góry, zatrząsł nimi i postawił na ziemi. Zdumieli się towarzysze, widząc ten cud. A potem —

Właściwie cóż: potem?

Potem — nic.

Historja o Piotrze Klepecu niema właściwego zakończenia; we mgle ginie bez śladu, bezgłośnie. Nie wiemy o tem nic jak się powodziło dalej mocnemu Piotrowi Klepecowi. Niema o tem zapisków ani zapodań ustnych jak zużytkował on swoją moc, czy nastawał i bił swych nielitościwych panów, czy odpłacił im za wszystko złe; czy zapanował nad okólnymi krajami; czy też wojnę prowadził i pokonał mężnych nieprzyjaciół na całym szerokim świecie, jak to uczynił król Mateusz. Nie wiemy o tem nic. Mówią wszyscy, że ową gruszę wyrwał z ziemi, a potem żył dalej w ciszy i spokoju jak zwyczajnie przedtem! Swemu panu służył wiernie, trzodę wyganiał na pastwisko, mając w zawiniątku kawałek chleba, mocą swoją służył towarzyszom i wszystkim ludziom według ich rozkazów. A gdybyż był dobry Bóg nie zesłał z nieba swego anioła, tylko sam udzielił mu wprost swej nieskończonej mocy — Piotr Klepec nie wiedziałby wówczas, co ma z nią począć, byłaby mu ona zapewne ciężarem zamiast pomocą.

W istocie moc byłaby mu przeszkodą, nieudźwignąłby jej ciężaru, czułby się smutnym. Piotr Klepec bowiem marzył, marzył o mocy, w cieniu starej gruszy, marzył rozkosznie w żarne dnie lata; a obrazy, które sercem swojem widział, były tak piękne i rozkoszne, że w trwodze był, by nie stały się nagle rzeczywistością, która może zniknąć. Gdyby usunąć żmudną pracę, cierpienia, poniżenie i przykrości — czemże stałyby się marzenia? Bóg przejrzał głąb jego duszy i tej nocy w swej dobroci i mądrości uśmiechnął się z wysokości do niego i zesłał mu swego anioła.

Zdaje mi się, że ostatnio spotkałem go, — spotkałem Piotra Klepeca, jak stromem zboczem wlókł ze sobą wiązankę drzewa dla swego pana; zziajany był, spoglądał ku niebu, ocierał sobie dłonią pot z czoła i wlókł, wlókł dalej. Patrzyłem na niego i nie wiem sam, jak to się stało: z bólu i wstydu zacząłem płakać.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Aruna.

(Trzy zjawy dramatyczne Jerzego Hulewicza).

Jerzy Hulewicz należy do poznańskich „bogaiskatjeli", poszukujących Boga — przy pomocy teozofji. Źródeł tego osobliwego zjawiska na tle trzeźwej Wielkopolski należy szukać w wpływie niemieckim, któremu między innemi trującemi pozostałościami zawdzięczamy także bakcyla teozofji germańskiej. Hartman i Rudolf Steiner urabiali psychikę autora na modłę niemiecką i można powiedzieć, że z powodzeniem.

Dramat p. Hulewicza tchnie tylu filjacjami niemieckiemi, tak jest duchowo niemiecki, że chociaż w polskiej mowie stworzony, pozostaje nam do końca — obcy. Już sam pomysł dramatu nosi ślady germańskiego zdziczenia.

Oto jakiś „Herr Profesor", specjalista w chemji, jeden z wtajemniczonych Rudolfa Steinera czy też innego maga niemieckiego, dla teozoficznego eksperymentu dopuszcza się zbrodni wobec Aruny, swej uczennicy, pozbawiając ją przez umyślnie zaranżowany wybuch chemikaljów — wzroku. W zamian za to obiecuje jej otworzyć wzrok ducha.

Niedość tego. Uczony ten zbrodniarz usiłuje się przekonać czy dusza Aruny, której ciało zapewne pod wpływem jego chemikaljów przedwcześnie umiera, będzie mu pomagała w pracy nad odkrywaniem tajemnic bytu. Eksperyment według zapewnienia autora udaje się znakomicie.

Ale jest jedno — ale. Aruna miała narzeczonego Jana, również profesora. Otóż Jan zaskarżył mistrza o tajemnicze usunięcie ciała Aruny. Mistrz wyrokiem sądu idzie z katedry wprawdzie nie do kryminału, ale do zakładu obłąkanych. Tu odwiedza go Jan, który wnet z niewytłómaczonych powodów także oślepł. Mistrz uważa go teraz za dojrzałego dla połączenia ślubem mistycznym z Aruną, przebacza mu wszystko, wywołuje zjawę Aruny i łączy ją zaklęciem z Janem.

Oto treść!

Sam pomysł otrzymania drugiego wzroku po utraceniu zwykłego nie jest nowy. Pełno o nim w literaturze teozoficznej. Szeroko pisze o tem Szestow w „Les revelations de la mort". Mówi on tam, że człowiek muśnięty skrzydłem Anioła Śmierci dostaje od niego drugą parę oczu, dzięki którym widzi świat inny, niewidoczny dla nas. Ale p. Hulewicz zapewne tego dzieła nie zna i w najgłębszej swej wierze jest oryginalnym.

Ze stanowiska dramatycznego niema „Aruna" nic wspólnego ze sceną poza formą bardzo teozoficznego, jakby z „Lucifer-Gnosis" na scenę przeniesionego djalogu. Nawet laik poznałby się na tem, że utwór ten nie nadaje się na scenę.

Tem samem prawem, jakiem wystawiono na scenie djalog teozoficzny p. Hulewicza, możnaby się domagać, aby Teatr miejski wystawił także ks. Mo-

KLAUDJUSZ HRABYK.

Z przeszłości „Przeglądu Wszechpolskiego".

W ostatnim numerze „Przeglądu Wszechpolskiego ze stycznia br. ukazał się artykuł pt. „Z przeszłości Przeglądu Wszechpolskiego" z okazji przypadającego w tym roku trzydziestolecia od chwili (1895) założenia tego organu, a dwudziestolecia od chwili, gdy przestał on wychodzić (1905) i zakończył w ten sposób pierwsze swe dziesięciolecie. Celem zainteresowania szerszego ogółu tą doniosłą rocznicą, przypadającą właśnie w chwili, gdy Dmowski sformułował w „Polityce Polskiej" zasady naszej polityki, oraz celem zaznajomienia społeczeństwa z dorobkiem „Przeglądu Wszechpolskiego", organu Narodowej Demokracji, w jego pierwszym okresie — rozpoczynamy dziś przedruk artykułu Kl. Hrabyka w naszym feljetonie.

I.

1)

Lat temu prawie trzydzieści, bo w dniu 15 lipca 1895 r., pisał „Przegląd Wszechpolski", że „jeżeli dziś ciężkie nasze położenie tak nam czuć się daje, jeżeli działanie na naszą szkodę często odbywa się swobodnie, nie napotykając żadnej reakcji, to nie dlatego, żeby reakcja ta była niemożliwa, żeby nam sił do niej brakło, ale dlatego, że zamało mamy ludzi z inicjatywą, którzyby w każdem położeniu odpowiednią drogę umieli samodzielnie znaleźć, że często wobec nowych warunków zamiast samodzielnie dochodzić do nowych metod życia i działania, bezładnie trzymamy się istniejących starych norm postępowania, albo oglądamy się na wzory cudze, że jednem słowem zamało w życiu społecznem rozwijamy twórczości" (str. 198). Pod hasłem twórczości wkraczało zatem nowe pismo na arenę polskiego życia. Rozumiano zaś przez tę twórczość, określoną jako społeczną, „zdolność społeczeństwa do wytwarzania sobie odrębnych form bytu, odpowiadających materjalnym i moralnym jego potrzebom, w danych odrębnych warunkach istnienia" (str. 197). Przez cechę „odrębności form bytu" wyróżnił się „Przegląd" z pomiędzy wszystkich istniejących współcześnie kierunków. To mu nadało piętno i wkło nowego ducha

Nowe pismo nie rozpoczynało dziejów nowego ruchu. Ruch ten istniał od dawna, bo conajmniej od lat dziesięciu. Nie można zaś odrzucać również łączności obozu wszechpolskiego ze słabym wprawdzie, ale ujętym już w organizację ruchem z roku 1877; na jesień 1877 r. — pisze Perl w swoich „Dziejach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim". — pozostaje w Warszawie inna organizacja tajna, zgoła odmiennego charakteru. Mówimy o grupie patrjotycznej z Adamem Szymańskim i Janem Popławskim na czele... Adam Szymański (późniejszy autor „Szkiców" syberyjskich) w roku 1875 przeciwdziałał propagandzie socjalistycznej wśród młodzieży uniwersyteckiej w imię „patrjotyzmu". Dopiero jednak teraz, współcześnie z organizacją socjalistyczną, występuje „patrjotyzm", jako kierunek polityczny. Było to w związku z pewnem ożywieniem i podnieceniem, wywołanym wojną rosyjsko-turecką. Co się tyczy celów organizacji, to były one dalekie od powstania. Określić je można jako patrjotyczną „pracę organiczną", jako wznowienie tradycji „białych" w duchu Agatona Gillera. Niepodległość jest wprawdzie postawiona jako ideał, ale jeszcze blado i niepewnie wygląda na tem tle — skupiania sił narodowych bez uciekania się do oręża!" (str. 50). Nielepiej jednak wyglądało hasło niepodległości i w „Ludzie Polskim" Bolesława Limanowskiego, o którym również Perl wyraża się, że cechowała jego program „nieokreśloność" (str. 116), wynikająca zapewne z tego powodu, że program ten był pracą zbiorową i poniekąd kompromisową" (str. 118). Także i E. Haecker wyraźnie wspomina, że do programu „Ludu Polskiego" „wstawiono niejasny frazes o „samoistnym bycie narodowym w granicach dobrowolnego ciążenia" („Naprzód" 1916 nr. 284). Zatem nie o mglistości haseł mówić trzeba, ale o ich istnieniu wogóle. Istniały zaś właśnie jako program, jako organizacja, po raz pierwszy po r. 1863 w spisku J. Popławskiego. W sierpniu 1887 w Hilfikonie w kantonie Argau w Szwajcarji powstaje Liga Polska, nazwana tak na wniosek Zygm. Miłkowskiego (Z. Miłkowski: Skarb Narodowy Polski). Ta organizacja jest już początkiem obozu demokratyczno-narodowego. Przez osobę J. Popławskiego łączy się ona ze swoją poprzedniczką z r. 1877, która już w trzynaście lat po upadku powstania wstawiła niepodległość i odbudowę życia polskiego do swojego programu, wskrzeszając tradycję programów politycznych niepodległościowych całego wieku dziewiętnastego. Liga Polska rozpoczyna działalność w kraju. Tworzy się Związek Młodzieży Polskiej, który grupuje najpierw żywioły różnego autoramentu, a w końcu zostaje tam tylko młodzież demokratyczno-narodowa (w r. 1890). W kwietniu 1893 r., wobec bezczynności

rawskiego „Nad Lemanem“ oraz Klaczki „Wieczory florenckie“.

Byłoby to przynajmniej z korzyścią intelektualną i fizyczną słuchaczy. Jest w tych dziełach mniej warjatów, ale zato więcej zdrowego rozsądku.

Reżyserja wraz z artystami narzuciła utworowi p. Hulewicza pewien szlachetny giest, ratując autora od zupełnej kompromitacji. Nie zdołała go jednak uratować od niepowodzenia. Na widowni byli jak się zdaje, tylko członkowie kółka teozoficznego, bo można ich było policzyć na palcach. Jest to równocześnie nowe niepowodzenie dyrekcji Teatru miejskiego. W tem państewku na dobre coś się zepsuło!

Ludwik Skoczylas.

Jak Rząd wpływa na podrożenie lekarstw.

Rozporządzeniem ministerstwa skarbu z dnia 27-go grudnia 1924 ceny za spirytus z dniem 1 stycznia r. 1925 obowiązują następujące:

1) spirytus do wyrobu wódek czystych za litr 5 zł 67 groszy;

2) spirytus do wyrobu wódek gatunkowych za litr 6 zł 44 gr.;

3) spirytus do wyrobu wody kolońskiej, perfum, pachnideł i wszelkich kosmetyków za litr 2 zł;

4) spirytus do celów masowych przemysłowych, eteru esencji za litr 1 zł 05 gr.;

5) spirytus do wyrobu octu za litr 65 groszy;

zaś spirytus dla aptek do wyrobu leków za litr 7 zł 50 groszy.

Wierzyć się nie chce, by Rząd cenę spirytusu na cele lecznicze dla aptek podwyższył aż o 50 proc. i ustanowił cenę za ten spirytus wyższą od ceny spirytusu do wyrobu wódek lub perfumerji.

Zaznaczam, że dla nas aptekarzy podwyżka spirytusu jest w zasadzie obojętną a nawet korzystną, gdyż z tą chwilą ministerstwo spraw wewnętrznych podnosi cenę sprzedażną w taksie aptekarskiej. Lecz co na to powiedzą nasze szerokie warstwy społeczeństwa, które napiętnować muszą nieracjonalne, w żadnem z państw kulturalnych nie spotykane zarządzenie, z powodu którego społeczeństwo nie dla przyjemności, lecz w ciężkiej potrzebie, często za ostatnie grosze nabywa leki w aptece?

Jak wiadomo ogólnie trzy czwarte leków sporządza się na spirytusie, jako środku najlepiej nadającego się jako rozczynnik i konserwator preparatu leczniczego. Zatem wskutek ostatniego rozporządzenia setki leków uległy podwyżce ceny aptecznej. Niechaj ci opłacają podatki rządowi w formie wódek, likierów, wód kolońskich i perfum, którzy mają środki ku temu, lecz nie ta część społeczeństwa, która leczy się za ostatni nieraz grosz. Z powodu kolosalnego cła na środki lecznicze zagraniczne, z powodu podatków od spirytusu, ceny za leki muszą iść w górę, **a laicy sądzą, że to jest samowolnym wymysłem aptekarzy pobierania cen nadmiernych za leki a tym czasem aptekarz po włożeniu kapitału na urządzenie i towar apteczny za pracę swoją i ryzyko nie odbiera ani połowę procentu od włożonego kapitału i pracy.**

Sądzę, że sprawa, którą poruszam, nie przejdzie mimo uszu społeczeństwa i ono zrozumie stanowisko obywatelskie aptekarzy, a równocześnie czynniki sejmowe powinny bezwłocznie skierować sprawę na tory właściwe.

Jan Hr. Mr. farm.

U poszukiwaczy złota mroźnej Alaski

Jaskinie gry dalekiej północy. — Bohaterowie Jacka Londona. — O najpiękniejsze tereny myśliwskie.

W jednym z domów zachodniej dzielnicy Londynu u kominka, mając naprzeciw siebie współredaktora londyńskiego „Daily Chronicle“, siedzi starszy jegomość o zupełnie siwym zaroście. Niezmiernie wyraziste a bardzo ostre rysy twarzy noszą wyraźne ślady mrozów Alaski. Posiada on za sobą pięćdziesięcioletnią, pełną przeżyć karjerę poszukiwacza złota, z której czerpie pełną garścią wspomnienia swych minionych przygód. Opowiada o swej zażyłej przyjaźni z Jackiem Londonem, o spędzonych z nim chwilach w bezkresnych śnieżnych przestrzeniach Alaski, o innych bohaterach i rybaczkach szkockich, które przy 30-stopniowym mrozie solą i układają śledzie do beczek.

Siwy ten jegomość nazywa się Gabrjel Aarons. Przyjeżdża on już od lat dwunastu do Londynu na każdą zimę, pozostawiając od października swe maszyny na Alasce, a powraca do nich dopiero w maju tj. z nastaniem cieplejszych dni. Aarons, zanim został inżynierem przedsiębiorstwa eksploatującego złotodajne tereny, prowadził przez dłuższy czas poszukiwania na własną rękę w różnych częściach ziemskiego globu. Upał w Australji tak mu dokuczał jak dziś dokucza mu mróz na Alasce. Wybrawszy sobie obecnie za teren pracy strefę arktyczną, nic sobie nie robi ze straszliwych huraganów, jakie w tamtym klimacie szaleją, bo w niektórych tempo wiatru dosięga nieraz sześćdziesięciu kilometrów na minutę. Kopie przy silnym mrozie, formalnie pożerającym płuca, a razem z nim mnóstwo innych kopaczy zahartowanych, jak stal, walczy latami z przyrodą, wydzierając jej niezmierzone bogactwa.

Jeszcze masa złotodajnych pól nie została przekopana. Rzeki Cleary Creck, Fairbanks Creck i szereg innych rzeczek o różnych nazwach, każdego dnia w swoich falach niosą do morza bezcenny majątek w postaci złotego piasku, który ginie bezpowrotnie.

Z samej rzeki Cleary Creck w ciągu ostatnich dziesięciu lat wydobyto złota za pełne 4 miljony funtów szterlingów. Rzeka ta wielu poszukiwaczy złota, biednych, jak mysz kościelna, uczyniła ludźmi bardzo bogatymi. Jednym z pierwszych bogaczów był Alec Macdonald, który wyszedł z 25-ma miljonami dolarów. Pomimo tego zmarł w nędzy. Grywał on namiętnie w głośnych jaskiniach gry na Alasce, przegrywając zawrotne sumy. Wydobyte złoto zamieniło się w okrągłą monetę, a ta utonęła w przepastnych jaskiniach gry. Dziś dotarła już na Alaskę żelazna miotła cywilizacji, która zmiotła jaskinie gry z powierzchni ziemi.

Przyszły nowe czasy, a z nimi zmieniły się i metody. Dawnymi laty zamarzły teren pozbawiono lodu przy pomocy rozpalania wielkich ognisk. Później próbowano to czynić za pomocą pary. Dziś natomiast już od lat dziewięciu wprowadzona została metoda Aarona: ciśnieniem zimnej wody przeprowadza się odmrażanie terenów. Próby nad jego wynalazkiem trwały pełne dwa lata, zanim spostrzeżono, że metoda ta daje jaknajlepsze wyniki i jest najbardziej rentowną. Przy stosowaniu wynalazku Aarona ziemia odmarza na 10 metrów wgłąb.

W toku rozmowy sprawozdawca wymienia nazwisko Jacka Londona, którego nazwisko stało się ostatnio bardzo głośnem na kontynencie. Jest to jeden z najbardziej wytwornych ludzi, jakich dotychczas spotkałem, cichy i bezpretensjonalny — mówi Aaron.

Innego zdania o Jacku Londonie jest pewien znany londyński dziennikarz i publicysta, który postawił mu zarzut plagjatorstwa, na co dzisiejszy ulubieniec czytającej publiczności odpowiedział niezwykle słabo.

O tem jednakże poszukiwacze złota nie wiedzą, natomiast znają oni częściowo bohaterów powieści Jacka Londona osobiście. Naprzykład słynnego Elam'a Harnisch'a, którego ostatnio spotkał szereg niepowodzeń. Podczas jazdy z bogatym dobytkiem na rzeczce Tonana wywróciło mu się czółno, popłynęło z biegiem rzeki, ginąc bezpowrotnie. Z całego ładunku pozostała mu jedynie strzelba, z którą Elam pomaszerował już piechotą, a do rzeczki Fairbank, skąd już odbył dalszą podróż, wynoszącą zgórą 100 mil łódką. Większość poszukiwaczy złota po zdobyciu majątku opuszcza Alaskę, Elam natomiast pozostaje.

Aarons przepowiada Alasce wielką przyszłość. Po pierwsze z powodu pokładów miedzi, które są największemi na świecie, następnie z powodu nafty, której źródła poczynają już eksploatować Standard Oil Company. W wielu miejscach przeprowadza się próbne wiercenia różnego rodzaju olejów skalnych, których gatunki nie należą do poślednich.

Dotychczas głównymi artykułami wywozowymi były śledzie i łososie. Głównymi eksporterami tego artykułu są szkoccy rybacy i ich dziewczęta, zamieszkujący w Seattle oraz w zatoce Seward'skiej. Pracują oni od tego momentu, kiedy lody poczynają topnieć.

Centralizacji Ligi Polskiej, reformuje grupa warszawska Ligi organizację, samodzielnie uchwala reformę, wybiera własny komitet centralny, jako naczelną władzę całej organizacji, która nosi obecnie nazwę Ligi Narodowej; ułożono również dla niej nową ustawę. Centralizacja Ligi Polskiej uważała swoje istnienie za skończone dopiero w r. 1894 w lipcu, po rozmowie J. Miłkowskiego z dr. Aleks. Hirszbergiem „na przechadzce w lesie sosnowym w Brzuchowicach“ (pod Lwowem) (Z. Miłkowski: Skarb Narodowy Polski, str. 129). Aleks. Hirszberg, kustosz Zakładu Ossolińskich, był jednym z członków Komitetu Centralnego Ligi Polskiej w zaborze austrjackim.

Tymczasem Centralizacja Ligi Narodowej organizuje się coraz silniej. W październiku 1893 r. Dmowski, członek Centralizacji, zostaje skazany wyrokiem carskim na trzy lata wygnania, wobec czego wyjeżdża on z Polski do Kurlandji i mieszka w Mitawie. Przebywa tam przez jeden rok i kwartał; opracowuje na wygnaniu projekt pisma, który przedkłada Centralizacji. Projekt ten uzyskuje aprobatę Centralizacji (1895), poczem Dmowski emigruje do Lwowa i tu postanawia zrealizować projekt utworzenia pisma — mając jednak mniej niż skromne po temu środki. We Lwowie zastaje wychodzący już „Przegląd Wszechpolski“, wydawany przez Wiktora Ungra i Stanisława Kłodzikowskiego. Przechodzi on w lipcu r. 1895 pod redakcję Dmowskiego, ale przedtem pisuje on tam artykuły p. t. „Z całej Polski“, prowadzone w późniejszych latach przez J. L. Popławskiego (J. L. Jastrzębiec).

W ten sposób „Przegląd Wszechpolski“ stał się organem nowego ruchu, kształtującego się już od r. 1877 poprzez Ligę Polską, Związek Młodzieży Polskiej, a wreszcie Ligę Narodową i stronnictwo demokratyczno-narodowe. Był przez całe swe dziesięciolecie organem organizacji. „Pismo nasze — zaznaczał „Przegląd“ w r. 1900 — jest organem stronictwa demokratyczno-narodowego, ale nie rości sobie pretensji do kierowniczej w niem roli“ (str. 66). Wynikało to zaś także i z charakterem pisma, którego zasadą była „swoboda myśli, niczem nieograniczona“ (P. W. 1901, str. 442), wypływająca z tego, że program demokratyczno-narodowy, jak wogóle obóz wszechpolski „zarówno w pojmowaniu spraw publicznych, jak w działaniu praktycznem“ nie uznawał „żadnych dogmatów, żadnych doktryn, żadnego krępowania swobody myśli politycznej i indywidualności“ (ibid). Przedewszystkiem jednak był „Przegląd“ szkołą wychowawczą społeczeństwa. „Dziesięciolecie to (istnienia „Przeglądu“) — pisał on w r. 1905 — ...to okres krystalizowania zasadniczych pojęć politycznych, odpowiadających założeniom narodowej etyki i zgodnych z politycznym stanem rzeczy w dobie obecnej, okres mozolnej pracy wychowawczo-politycznej, urabianie myśli politycznej ogółu w duchu swych pojęć...“ (str. 325). Ale nietylko ogół kształcił się na „Przeglądzie“. Była to kuźnia, „przy której kierunek krystalizował się przedewszystkiem w umysłach swych przewodników“ (str. 330). Wogóle „Przegląd“ w tym czasie rozumiał swoją rolę bardzo szeroko: postanowił „stworzyć nietylko stronnictwo polityczne, jako zastęp ludzi, godzących się na dany praktyczny program, ale budować integralny kierunek myśli polskiej od jej najbardziej podstawowych pierwiastków“ (str. 329). Tu tkwi rdzeń zagadnienia oceny tej roli, jaką „Przegląd Wszechpolski“ spełnił: zbudował on oryginalny, oparty na nowych wartościach, system myśli ideowo-politycznej w Polsce, z jednej strony dając podstawę do prowadzenia odmiennej polityki polskiej, niż dotychczas, z drugiej zaś stwarzając świeży, niewątpliwie ożywczy prąd w życiu polskiem, zgodny z ogólnym prądem cywilizacyjnym nacjonalizmu w Europie i w innych częściach świata. To jest historyczna zasługa „Przeglądu“ z lat 1895—1905.

Działalność „Przeglądu Wszechpolskiego“ z tych lat podzielić można na dwie części: ściśle teoretyczną, wytwarzającą i d e o l o g j ę obozu, oraz praktyczną, zakreślającą zasady jego p o l i t y k i. Oba te kierunki szły w pracy „Przeglądu“ równocześnie, choć w pewnych okresach to tem, to ów zyskiwał na przewadze. Zawsze jednak utrzymał się w „Przeglądzie“ charakter jego wychowawczy: tak w zakresie ideologji, jak i polityki „Przegląd“ uczył społeczeństwo myśleć nowymi kategorjami, tworzył „integralny kierunek myśli polskiej“.

II.

Ideologja „Przeglądu Wszechpolskiego“, a raczej naszego nacjonalizmu, była syntezą tych prądów, które w wieku XVIII i XIX stały się przedstawicielami myśli cywilizacyjnej w Europie, a więc i w Polsce. Był to romantyzm i pozytywizm.

(C. d. n.)

Paryż, Grenoble.

(Od specjalnego koresp. „Gońca Krakowskiego").

Paryż, 10 lutego.

Można na życie Paryża zapatrywać się z wielu punktów, i stosownie do tego można dojść do różnych wniosków.

Można powiedzieć, że Paryż jest Sodomą, a również można wywnioskować, że jest miastem Świętych. Nie można zdefinjować przy pomocy pewnych wyłącznych kategorji miasta, w którym jedna dzielnica równa się całemu Krakowowi, zaprawdę jest tam miejsce na wszystko.

Rozumie się na wszystko, z wyjątkiem spokojnych obywateli, używających do komunikacji miejskiej tradycjonalnych tylnych odnóży.

W Paryżu niema wyjątkowych prawideł ruchu dla aut i kół wszelkiego rodzaju, ale są dla chodzących piechotą.

Poza wszelkiego rodzaju kołami, które się pojawiają po 2, 3 i 4 naraz, na chodnikach są rozwijane najrozmaitsze czynności, które pod pretekstem naprawy rur wodociągowych, gazowych, przewodów elektrycznych itp. itp. mają na celu jaknajszybsze wypędzenie sportu pieszego poza granice przynajmniej śródmieścia.

Za to buduje się coraz nowe koleje podziemne, tak, że można miesiącami w Paryżu mieszkać, a znać wyłącznie kilka ulic, z któremi się jest związanym jakiemiś interesami.

W Paryżu załatwia się dużo interesów, zwłaszcza pewnego specjalnego rodzaju, które można widzieć i w Krakowie na ul. Florjańskiej lub A—B.

Wogóle ulica daje masę wrażeń. Po pewnym dopiero czasie można się zorjentować, że są to wrażenia fałszywe, mało wspólnego mające z prawdziwym, cichym burżuazyjnym Paryżem.

Cały Montmartre, wszystkie te Moulin Rouge i Folies Bergere itp. są obliczone główne na cudzoziemców o mocnej walucie , jak dolary, funty szterlingi, a od niedawna... złote polskie.

Ale w oddali od tej wzmiankowanej ulicy toczy się spokojne, szare życie oszczędnych i zapobiegliwych spokojnych bourgeois. A w oddali od tego krzykliwego Paryża toczy się spokojne, szare życie oszczędnych chłopów.

Paryż, to przedewszystkiem kasa dla tych, którzy uważają za coś specjalnie chic puszczać zarobione w kraju pieniądze nie w kraju a na Montmartre. Ale kto sądzi Francję według Paryża, ten popełnia gruby błąd, taksamo, kto sądzi Paryż według ulicy.

Czy w parlamencie siedzi ten czy ów, czy na fotelu ministerjalnym Herriot, Poincare, X czy Y, to jeszcze mało, dopóty, dopóki mieszczanin i chłop pracuje i oszczędza. I nikt, kto przeciw interesom tych chłopów, czy mieszczan usiłuje płynąć, ten na swojej tratwie się nie utrzyma, nawet przy pomocy nie wiem jakiego prawa wyborczego. Czy będzie to głosowanie proporcjonalne całkowicie czy częściowo, czy jednomandatowe, czy wielu. A wyborcy będą patrzyli na kurs franka i kurs papierów państwowych.

Zresztą kto chce poznać Francję taką, jaka jest, a nie taką jaka się wydaje, niech jej nie szuka w Pallace czy Follies Bergere — niech jedzie do Verdun.

Paryż obecnie jest bardzo nudny. Wszędzie nie mówią o niczem innem, jak Watykan i chleb. Zniosą ambasadę czy nie zniosą? Potanieje chleb, czy nie potanieje?

Na tych dwu kwestjach rzeczywiście wykaże rząd obecny, czy stoi na wysokości zadania, a kartel stronnictw lewicy, czy silnie jest fundowany, czy też od wypadku do wypadku tylko.

Zwłaszcza sprawa Watykanu robi wiele hałasu, psuje ludziom krew. Od czasu spotkania się na trybunie parlamentu dwu radykałów, przemawiających za i przeciw, obóz zwolenników rządu się nieco rozluźnił. Mowa Brianda, świetna odpowiedź na przemówienie Herriota, wywarła wrażenie ogromne. Wyrażenie, że było to spotkanie próżnego i błyszczącego doktrynera z wytrawnym i spokojnie sytuację oceniającym politykiem oddaje sytuacje dobrze.

Żeby we właściwem świetle ujrzeć charakter p. Herriota, należy właściwie uwzględniać tę próżność.

Wspaniałe przemówienia w Genewie uciekały próżnością. Niemniej usilne demonstrowania owych zalet, jako dobrego męża.

Próżnością błyszczy ogromna mowa w sprawie Watykanu. Próżność wygląda z pośród słów wielkiej mowy w polityce zagranicznej, próżność, którą później trzeba czasem naprawiać i cofać wiele pięknych obietnic i pseudopoincarowskich haseł, byle tylko załatać całość nieco trzeszczącego w swych wiązadłach kartelu.

A co najgorsze, kartel zaraził się niedawno etatyzmem.

Zaczynają się zabiegi koło zbicia cen chleba. W Polsce zdaje się już wszyscy przekonali się o celowości różnych „walk z drożyzną", że prowadzą wprost do zwyżki cen. Teraz rząd francuski pragnie pouczyć w ten sam sposób swoich obywateli.

Podają wyraźny spis, zebranie informacji co do właściwych zapasów zboża — inquisition — co dla chłopów brzmi zbyt podobnie do niemiłego słówka requisition — rekwizycja.

Niewątpliwie przygotowano to wszystko na kongres socjalistyczny w Grenoble, który właśnie się zaczyna. Coprawda pod miernemi prognostykami, to też nastrój nieco niepewny, obrady odbywają się dyskretnie i bez stenografowania przemówień, co przypomina łudząco obrady ostatniej Rady Czterech w 1919 r., tylko, że tu zamiast jednego Lloyd George'a jest ich nieco więcej, niewiadomo tylko, kto zechce wziąć na siebie rolę Wilsona.

Na ilustrację atmosfery, jaka panuje w łonach różnych patrjotów, niech posłużą słowa komunikatu, który powiada, że „były minister skarbu, p. Hilferding", jeżeli dodać, że był on ministrem w gabinecie Stresemanna w 1923 z czasów okupacji Ruhry, to wyniknie z tego, że socjalizm p. Helferdinga „witany frenetycznemi oklaskami w Grenoble" przypomina nieco republikanizm gen. von Seeckta.

W przewidywaniu ciężkich dni, p. Herriot, żeby ratować całość kartelu, sięga do historji, w swej mowie wspomina o postępowaniu Filipa Pięknego. Filip Piękny jest obecnie en vague.

Sam pan prezydent rady ministrów zebrał swe rozproszone szyki i wskazując strasznego wroga rycerzom woła: „Atakuj Kościół! kto tylko w Boga nie wierzy górą!"

„Wielki Wschód". Dzielni rycerze, poczuwszy w sobie ducha średniowiecznego, skoczyli, nastawiwszy kopje radykali z socjalistami, przepomniawszy protokuł i pszenicę.

Bitwa wre, jak za najlepszych czasów Combes'a, zażarta, bo katolicy zaagitowali Alzację i Lotaryngję i niezgorzej się odgryzają. P. Herriot puszy się w królewskim płaszczu gronostajowym Filipa Pięknego, a p. Leon Blum pełni niezgorzej funkcje Nagazeta, gdyż w szanownej rodzinie Blumów jeszcze bł. pam. dziadek Blum zgolił pejsy, więc teraz wnuk może udawać wygolonego a la Cezar legistę.

Coprawda teraz ta akcja trochę zbladła wobec czynów tureckich. Tak poprostu wzięli patrjarchę za brodę i poprosili wynosić się. Co p. Herriot zrobi, żeby ich w „wolności sumienia" i „obronie praw republikańskich" prześcignąć?

Sokół krakowski na nowych drogach.

Tegoroczne Walne Zgromadzenie Sokoła krakowskiego, odbyte w dniu 11 bm., było obrazem głębokich, wewnętrznych przemian, jakim uległo sokolstwo polskie, a szczególniej Sokół krakowski w okresie powstania Polskiego Państwa. Najdobitniejszym tego wyrazem było przemówienie prezesa Sokoła, Dra Rowińskiego.

Sokół krakowski przekształca się z instytucji o charakterze kulturalno-narodowej w instytucję niemal militarno-wychowawczą. Członków swoich oddaje do dyspozycji obrony kraju, o ile wprzód przejdą specjalny kurs przysposobienia wojskowego. **Wznawia instytucję drużyn polowych,** z której wyszły w czasie wojny pierwsze oddziały polskiej konnicy. **Przekształca organizację swą na dwudzielną.** Do jednej grupy należeć będą członkowie drużyn polowych i uczestnicy ćwiczeń fizycznych, do drugiej wszyscy inni, o ile w życiu Sokoła przyjmą jakikolwiek udział. **Członków nieczynnych odtąd uznawać się nie będzie.** Zostaną oni po odpowiedniem wezwaniu, o ile mu nie uczynią zadość, skreśleni. Należy przewidywać, że skutkiem tego **obecna liczba członków Sokoła 900 spadnie cośkolwiek, ale wzamian za to podniesie się życie wewnętrzne towarzystwa.** Liczba ćwiczących dochodziła w ub. roku 50. Będzie ona jednak wzrastać w miarę jak reorganizacja towarzystwa rozwijać się będzie. **Dla ćwiczeń zdobył Sokół krakowski olbrzymie boisko za parkiem Jordana,** w sąsiedztwie klubu sportowego „Wisły". Jest to dar miasta Krakowa dla Sokoła.

Projektowany na tem boisku zlot odbędzie się dopiero w roku przyszłym, gdyż obecnie z powodu przypadających w b. roku zlotów w Poznaniu i Warszawie nie mógłby tak okazale, jak to zamierzono, wypaść.

Z oddziałów „Sokoła" dwa rozwijają się szczególniej pomyślnie: włościański i konny.

Nowy duch ożywia dziś organizację sokolą. Ujawnia się to szczególniej w sposobie obchodów patrjotycznych.

Obchody te odbywają się bez żadnej pompy i wystawności, skromnie, na sali gimnastycznej w obecności ćwiczących, z krótką przemową jednego z druhów, przyczem wprowadzono **„minutę milczenia"** dla wyrażenia hołdu bohaterom narodowym.

Zmieniono wreszcie i **mundur sokoli, który jest właściwie wojskowym mundurem polowym.**

Z KRAJU.

Z dziejów „Kościoła Narod." w Tarnowie.

Tarnów, 12 lutego.

Przez długi czas dochodziły do Tarnowa tylko głuche wieści, o jakimś nowym kościele narodowym z językiem liturgicznym polskim. Nikt jednak nic o nim bliżej nie wiedział. Dopiero w styczniu br. rozeszła się wieść o jakimś manifestacyjnym pogrzebie Hodurowców. Rzecz miała się następująco: Jakaś baba, zbałamucona przez socjalistów, gdy jej córka umarła w szpitalu powszechnym, zamiast wezwać księdza, który ją spowiadał, w porozumieniu z socjalistami przybyła do szpitala i zabrała ciało zmarłej, którą pogrzebał jakiś kapłan hodurowcowy z Krakowa. Zarząd szpitala przekonał się o prawdzie dopiero, gdy pogrzeb już był na ulicy. Dano znać o tem policji, która nie mogła pogrzebowi przeszkodzić, tylko mu towarzyszyła, wskutek czego orszak pogrzebowy wzrósł niesłychanie, bo przyłączyli się doń różni gapie z ulicy, a szczególnie żydzi. Pogrzeb ten rozsławił imię „Kościoła narodowego" po Tarnowie.

Potem rozeszły się wieści, że kto przystąpi doń będzie otrzymywał miesięcznie po 60 dolarów; ale tymczasem na samym pogrzebie zbierano składkę na pokrycie kosztów tego pierwszego pogrzebu w nowym obrządku i zebrać miano nań 800 złotych.

Następnie dowiedziano się, że kościół ten ma swój zbór w socjalistycznym domu robotniczym, że na nabożeństwa i kazania przychodzą zarówno katolicy, jak i żydzi. Oddanie domu socjalistycznego dla kościoła narodowego zeszło się szczególnym zbiegiem okoliczności z mianowaniem komisarza dla kasy chorych. Zrozumiano więc, że socjaliści, nie mając już roboty w Kasie chorych, używają „kościoła narodowego" dla swych celów agitacyjnych.

Równocześnie jednak zmalała suma pieniężna, którą miano wypłacać wyznawcom nowym od 60 dolarów miesięcznie, do 20 jednorazowo; aż wreszcie dowiedziano się, że tylko najbiedniejsi mogą dostać w Krakowie z zapasów dawnej YMKI, jakąś wybrakowaną część ubrania lub trochę z kasy.

Rozchodziły się też relacje o kazaniach z budy socjalistycznej, z których wynika, że kościół ten dopiero tworzy sobie teraz dogmaty najdowolniejsze, niczem Homer lub Hezjod, jak np., że niebo ma człowiek za życia, jeżeli się „porządnie zabawi" i piekło ma za życia, jeżeli leżąc po pijanemu w rynsztoku, jest pośmiechowiskiem ludzkiem; że kościół ten jest kościołem robotniczym, i ksiądz ich sławił głównie inteligentnych socjalistów, jako przyszłych świętych. Wymienianie nazwisk tych, którzy podczas wyborów do Kasy chorych dla przypodobania się żydom publicznie ogłosili swe wystąpienie z kościoła katolickiego, jako przyszłych świętych, spowodowało, że suma ciekawych malała.

Nareszcie cios ostateczny zadał temu kościołowi odczyt p. Konopki i ks. Czuja, który zgromadził do 3000 ludzi w sali Sokoła. Socjaliści przybyli tam, aby przeszkadzać odczytowi, lecz spokojna, a rzeczowa argumentacja uniemożliwiła im krzyki, tak, że obecnie buda socjalistyczna jest już przeważnie pusta, chodzą tam tylko przewódcy socjalistyczni, aby się na siebie popatrzeć.

Teraz już dowiedziała się publiczność, że jeden z księży tego kościoła jest niedawny czeladnik z rzeźni p. Satałeckiego, który jeszcze niedawno spowiadał wieprze przed śmiercią, a obecnie spowiada swoich współwyznawców.

WITOLD ZECHENTER.

Sąd.

Kwadrans szedł za kwadransem na czarnym zegarze,
aż zebrali się wszyscy w niepoznalnych maskach.
Patrzyłem, sędzia uczuć, na głosów ich twarze
jaśniejące w przestrachu niewolniczych blaskach.

Zamknęli drzwi przed lekkim, wiosennym podmuchem —
słońce legło na progu i latem pachniało...
Cień w szarym kącie sztylet wziął nerwowym ruchem
i uderzył w gong chwili i rzekł: już się stało.

Wywlekli dwaj w brązowe okryci zawoje,
wywlekli ją z piwnicy w cierń zakratowanej —
błagała mnie oczyma i na masce mojej
wieszała trwogi swojej pustelnicze ściany.

Sąd... Patrzę: wszyscy — wszyscy bezlitośni sędzie —
my, którzyśmy swe wrota zamknęli przed słońcem!
my, co myślą żyjemy tą: co dzisiaj będzie,
w czarnych maskach ukryci jak północy gońce.

Nie chcemy wiosny słodkiej, po fiołkach idącej,
i w celi obarczonej wilgocią zieloną
sądzimy... ją... we więzień ujętą dwa końce,
bez maski, lecz z błyszczącą na sercu koroną.

O dniu! W łkaniu przyziemnem, krzyczącem swą niemoc,
nie zdziwił mnie cios klucza, co plamę drzwi zniszczył —
słońce weszło i wiosna! Wstało strachu bielmo,
gdy woń płonąć zaczęła nad tragedją zgliszczy.

Dreszcz mną wstrząsnął — gdzie ona? Nowi, silni sędzie
jej kajdany na skronie kładą mi jak wieniec —
i myśl jedna pokraczna: ach, co jutro będzie?! — — —
Już jestem sam... już marzę zwilgłych chwil cierpienie —

Świetne zwycięstwo młodzieży narodowej w Uniwersytecie Jagiell.

Kraków, 16 lutego.

(w) Jak już pokrótce donosiliśmy wczoraj, odbył się w piątek wieczorem w sali Kopernika (Coll. Nov.) **olbrzymi wiec ogólno-akademicki,** zwołany w sprawie wyborów na Zjazd wileński przez **Blok ogólnonarodowy** młodzieży.

Wiec zgromadził **około 700 młodzieży.** Z ramienia Senatu U. J. przybył **dziekan prof. Dziurzyński,** któremu młodzież urządziła **gorącą owację.** Po zagajeniu wiecu przez **p. Bieleckiego T.** przystąpiono do wyborów prezydjum. **Przygniatającą ilością głosów** (około **600 głosów** za — 120 przeciw) **przewodniczącym wiecu wybrano p. Kl. Hrabyka (Mł. Wszechpolska);** na zastępcę przewodn. p. **Nowickiego i Pilcha,** sekretarza p. **Drobnego.** Następnie wygłosili referaty **przedstawiciele list** Bloku i tzw. bezpartyjnych naukowców. Imieniem Bloku przemawiali pp. **Bielecki T. i Dembiński H.,** imieniem drugiej listy p. **Mikułowski.** Młodzież **z ogromnym entuzjazmem powitała przemówienie kol. Bieleckiego, który w świetnym swym referacie przedstawił program młodzieży narodowej.**

W dyskusji przemawiali prawie wszyscy **przedstawiciele lewicy akademickiej,** od komunistów aż do ludowców. Olbrzymie wrażenie wywarła **mowa p. Szuberta,** b. **prezesa Centrali Stow. Samop., który stwierdził, że chociaż wierzył dawniej programowi lewicy, to jednak obecnie widzi, że się mylił; destrukcji, jaką lewica chce wprowadzić w życie młodzieży akademickiej,** trzeba przeciwstawić organizację, a do tej niewątpliwie prowadzą wybory na Zjazd wileński. Przemówienie to przyjął wiec **niemilknącemi oklaskami.** Po długiej dyskusji, naogół spokojnej, przewodn. poddał pod głosowanie rezolucję, wzywającą młodzież **do wzięcia udziału w wyborach i przeciwstawienie się żywiołom antypaństwowym** w ich destrukcyjnej akcji. Rezolucja ta została uchwalona **olbrzymią większością głosów.** Zarządzone obliczenie głosów już w spóźnionej bardzo porze (godz. 11 i pół w nocy) dało wynik 259 głosów za rezolucją, a tylko 62 głosów przeciwko niej. **Stosunek ten odpowiadał mniej więcej stosunkowi głosów przy wszystkich uchwałach podejmowanych z początkiem wiecu, kiedy na sali było obecnych, jak wspomnieliśmy, około 700 akademików.** Wiec skończył się około godz. 12 w nocy bez żadnych zaburzeń. Przebieg wiecu był **poważny i spokojny dzięki bardzo taktownemu i sprężystemu przewodnictwu p. Kl. Hrabyka.** Wiec ostatni jest dowodem **olbrzymich wpływów narodowych wśród młodzieży akademickiej w Krakowie.**

Jeszcze bardziej dobitnym tego dowodem były **wybory odbyte wczoraj.** Do wyborów stanęły dwie listy. Od wczesnego rana młodzież stała w „ogonkach“ przed urną wyborczą w Coll. Nov. i oddawała swe głosy. Głosowanie skończyło się o godz. 9 wiecz., poczem **natychmiast przystąpiono do obliczenia głosów,** pod kierunkiem przewodniczącego komisji wyborczej p. **mra Wyderki.** Udział wyborców był **olbrzymi.** Według powierzchownych obliczeń **sięgnął powyżej 50 proc.** (wliczając do ogółu młodzież żydowską, która w głosowaniu udziału nie bierze, a **stanowi w wyższych uczelniach około 30 proc).** W chwili zamknięcia numeru obliczenie trwa. **Spodziewany jest wspaniały skuces listy Bloku ogólnonarodowego.**

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Fotel 47“ — wieczorem: „Ludka“.
Poniedziałek: „Ludka“.
Wtorek: „Ludka“.

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“.

Niedziela popoł.: „Bachantka“ — wieczorem: „Hrabina Marica“.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA“.

Niedziela popoł.: „Kocioł wiedźmy“ — wieczorem: „Ninetka“.
Poniedziałek: „W sieci“.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

Promień: „Apaszka Paryża“; dramat z wytwórni Paramount.

Reduta: „Nanuk Eskimos“, wielki dramat polarny z życia Eskimosów. Ponad program: **Wesoła niespodzianka dwuaktowa.** Razem 8 wielkich aktów programu.

Sztuka: „Niebezpieczny wiek“; dramat salonowy sensacyjny w 7 aktach. Ponadto 2 akty wesołości i humoru **Nieproszeni goście na urodzinach.**

Uciecha: „Most westchnień, zakończenie wspaniałego filmu sensacyjnego. Serja 3 i 4.

Wanda: „Całus“, dramat erotyczny w 6 aktach; w gł. roli Mary Prevost. Ponadto wesoła komedja w 6 aktach: **„Musicie mieć dzieci“.**

Warszawa: „Dzwonnik z Notre Dame“, podług nieśmiertelnej powieści Wiktora Hugo. Dwie serje, 12 aktów.

—oo—

NEKROLOGJA.

Tomasz Węgiel, obyw. Prądnika Białego, zmarł 12 bm. w 73 roku życia.

Franciszek Włodarczyk, czeladnik murarski, zmarł dn. 12 bm. w 38 r. życia.

Michał Czuber, zmarł 13 bm. w 48 roku życia. Pogrzeb w poniedziałek 16 bm. o godz. 4 popoł. z kaplicy cmentarnej.

—oo—

DYŻURY DZIENNE APTEK
w dniu 15 (niedziela):

Apteka pod Słońcem, Rynek A-B 43. — **Apteka pod Eskulapem,** Gertrudy 1. — **Apteka pod Matką Boską,** Krowoderska 74. — **Apteka w Dębnikach,** Konopnickiej l. 1. — **Apteka pod Złotym Orłem,** Krakowska 9. — **Apteka pod Koroną,** Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazdą,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka l. 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76.

DYŻURY NOCNE APTEK
w dniu 15 bm.:

Apteka pod Koroną, Rynek gł. 22. — **Apteka pod Gwiazdą,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76.

—o—

PRZYJECHALI DO KRAKOWA W DNIU 14 BM.:

Grand Hotel: Ignacy Szczeniowski — Zakopane; Jan Gumiński — Zalesie; Senator Długosz — Siary; Bar. Jan Berke — Karwodrza; Dr Jakób Reich — Lwów; Dr Jakób Mehrer — Lwów; Ks. Adam Białecki — Pozna; Bar. Albertyna Korf — Gdańsk; Wojciech Ambroziewicz z żoną — Katowice; Wład. Zakrzeński — Sieborowice; Aleksander Zawadzki — Warszawa.

Hotel Saski: Michał Szymonowicz inż. — Zawiercie; Zofja Tumidajska, żona właśc. kopalni — Gorlice; Maks Konarski, kupiec — Łódź; Samuel Kohn, kupiec — Wiedeń; J. Griffel, słuchacz praw — Stanisławów; H. L. Fuhrman, kupiec — Wiedeń; Hr. Jan Tarnowski wł. dóbr — Wołyń; Julja Jędrzejczyk artystka — Warszawa; Nikołajew Grzegorz artysta — Wilno; Mieczysław Staniewski, artysta — Warszawa; Piotr Musajew artysta — Wilno; Jan Dobrowolski, wicedyr. Banku Polsk. — Sosnowice; Zygmunt A. Mueller, dyr. — Bazylea (Szwajcarja); Ignacy Lewakowski, wł. dóbr — Lwów.

Rozkład pociągów osobowych

przychodzących i odchodzących ze stacji krakowskiej

Ważny do 4 czerwca 1925

Czas	Odjazd do	Czas	Przyjazd z
0·05	**Warszawy**	**1·26**	**Piotrowic**
1 55	**Lwowa**	**1 48**	**Lwowa**
2·15	**Piotrowic**	5 10	Łodzi
4·00	Piotrowic	5·15	Stryja
6·40	**Lwowa**	5 52	Zakopanego
7·00	Katowic	**6·00**	**Poznania**
7·35	**Zakopanego**	6·20	Warszawy
7·55	Lwowa	6 48	Lwowa
8·00	Wieliczki	7·25	Bielska
8·35	Warszawy	7·28	Wieliczki
8·50	N. Sącza	7·45	Lublina
10·05	Poznania	8·35	Warszawy
10 25	Rzeszowa	9·45	Lwowa
13·15	**Lwowa**	9·50	Piotrowic
13·30	Zakopanego	**12·51**	**Katowic**
14·10	**Warszawy**	13 40	Lwowa
14 20	Piotrowic	15 05	Zakopanego
15 20	Przemyśla	15 40	Piotrowic
17 05	**Katowic**	**16·18**	**Katowic**
17 45	Bielska	**16·25**	**Lwowa**
19·15	Warszawy	16·50	Warszawy
19 50	N. Sącza	18 20	Wieliczki
20 10	Lublina	18·45	Lwowa
20·20	Wieliczki	19·00	Piotrowic
21·15	Lwowa	20 20	N. Sącza
21·45	**Łodzi**	20·50	Poznania
22 20	**Poznania**	**21·10**	**Zakopanego**
22·25	Krynicy	21·25	Przemyśla
23 20	Lwowa	**21·50**	**Lwowa**
23 35	Zakopanego	**22·05**	**Warszawy**

Tłustem drukiem oznaczają pociągi pospieszne.

—o—

ZE ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO. Posiedzenie Komitetu Obszernego Zw. Lud. Nar. odbędzie się w poniedziałek dnia 16 lutego br. o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym przy Rynku głównym l. 6 (Szara kamienica), I. p., schody II.

—oo—

KOMUNIZM A POLSKA. Dziś w niedzielę w sali Kopernika U. J. o godz. 6 wieczorem wygłosi odczyt p. dr Heydel pt. „Rezultaty gospodarki sowieckiej w Rosji“ z cyklu: „Komunizm a Polska“. — Bilety wstępu w cenie 1 zł, akadem. 50 gr. do nabycia przy wejściu.

—xox—

POWOŁANIE REZERWISTÓW 1899—1900 NA ĆWICZENIA WOJSKOWE.

W roku 1925 w terminie od kwietnia do września odbędą się ćwiczenia rezerwistów rocznika 1900 i 1899 kateg. „A“.

Wzywa się wszystkich rezerwistów kategorji „A“ urodzonych w roku 1900 i 1899, którzy nie mają kart mobilizacyjnych oraz tych, którzy od czasu otrzymania karty mob. zmienili miejsce zamieszkania, bez zameldowania o tem właściwym urzędom, aby zgłosili się pisemnie względnie osobiście w terminie od daty niniejszego ogłoszenia do końca lutego br. w tej Powiatowej Komendzie Uzupełnień, do której z racji swego miejsca zamieszkania należą, celem ustalenia ich adresu.

Zgłoszenie się tych rezerwistów leży w ich własnym interesie, gdyż w razie nie ustalenia miejsca zamieszkania, w myśl art. 73 i 87 ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dni a23 maja 1924 r. mogą uledz karze aresztu do 6 tygodni oraz karze grzywny do 500 zł. Odnośnie do młodzieży studjującej zarządzenie w toku, co nie wpływa jednak na obowiązek zgłoszenia się w P. K. U. — Termin powołania nastąpi w okresie wakacyjnym.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO. Dziś w niedzielę o g. 11 w kościele Zmartwychwstańców pobłogosławi ks. Masny związek małżeński między p. dr. Stanisławem Kulczyńskim profesorem uniwersytetu lwowskiego a panną Marją Lang, córką dyrektora współdzielni. — Młodej parze składamy serdeczne życzenia!

(h) **BUDOWA KOLEJI WARSZAWA—KIELCE—MIECHÓW—KRAKÓW—MYŚLENICE—ZAKOPANE.** W dniu 3 marca br. tj. we wtorek o godz. 10 przed południem odbędzie się w sali obrad Magistratu (I-e piętro) konferencja przedstawicieli władz państwowych wielu miast i instytucyj w sprawie budowy nowej linji kolejowej Warszawa-Radom-Kielce-Miechów Kraków-Myślenice-Nowy Targ-Zakopane.

(h) **NOWY KIEROWNIK EKSPOZYTURY POLICJI POLITYCZNEJ W KRAKOWIE.** Jak się dowiadujemy, główny komendant P. P. w Warszawie zamianował komisarza P. P. Stanisława Loedla, powiatowego komendanta w Zaleszczykach, kierownikiem ekspozytury policji politycznej przy dyrekcji policji w Krakowie. Nowy kierownik obejmie urzędowanie w najbliższych dniach.

(h) **ZGŁOSZENE WOLNYCH MIEJSC W ZAKŁADACH PRACY.** W myśl rozporządzenia ministerstwa pracy wszystkie zakłady pracy obowiązane są w terminie do dni trzech zawiadomić odnośne urzędy pośrednictwa pracy o wolnych miejscach w swych zakładach. Na terenie Krakowa zgłoszenia te wnosić należy do Państwowego urzędu pośrednictwa pracy przy ul. Podzamcze 30.

RESTAURACJA TRYPTYKU W KAPLICY ZYGMUNTOWSKIEJ W KATEDRZE WAWELSKIEJ. W budżecie gminy m. Krakowa w dziale sztuki i kultury wstawiono kwoty znaczniejsze na budowę Muzeum Narodowego, na zabezpieczenie i odświeżenie kurtyny Siemiradzkiego oraz subwencję na restaurację tryptyku Dürera w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Restauracją tą opiekuje się troskliwie ks. biskup Sapieha, a pracami temi kieruje ks. kustosz Kruszyński.

CENNY ZBIÓR MAREK DLA MUZEUM NARODOWEGO. Jak się dowiadujemy, p. Rufin J. Klimas wręczył konsulowi polskiemu w Buffalo w Stanach Zjednoczonych p. Mandukowi cenny zbiór marek i kolekcję innych przedmiotów wartości do czterech tysięcy dolarów z prośbą o odesłanie ich do Krakowa i ofiarowanie Muzeum Narodowemu. Zbiór obejmuje kilkadziesiąt tys. marek, kolekcję strzał indyjskich ze stanu Missouri i około 250 rzadkich monet. Ofiarodawca, który leży obecnie ciężko chory, miał w Ameryce wielu reflektantów na nabycie zbiorów, mimo to ofiarował je krakowskiemu Muzeum. P. Klimas pochodzi ze wsi Piła w pow. gliwickim, która pozostała pod jarzmem niemieckiem.

(h) **INSTALACJE LATARNI ORJENTACYJNYCH.** Jak wiadomo, magistrat krak. przeprowadził już na ul. Długiej instalacje latarni orjentacyjnych nad bramami domów. Obecni eprace instalacyjne odbywają się w ulicy Krowoderskiej i na Dębnikach. W przeciągu dwu lat instalacje zaprowadzone będą stopniowo w całem mieście. Na wiosnę br. magistrat będzie kontrolował tablice ze spisami lokatorów we

wszystkich realnościach. Tablice te muszą być umieszczone na widocznem miejscu, a nazwiska lokatorów winny być czytelne oraz wypisane wielkiemi literami. W godzinach wieczornych tablice mają być należycie oświetlone.

(h) **ZGUBA NA BALU.** Aniela Karłowska, zam. przy ul. Lubicz 16 (Inst. botan.) zgubiła 12 bm. na balu w sali Tow. lek. przy ul. Radziwiłłowskiej złotą broszkę z dużym opalem i 5 brylantami wartości 500 złotych.

(h) **STAN CHORÓB ZAKAŹNYCH W KRAKOWIE** w ostatnim tygodniu tj. od 8—14 bm. przedstawiał się następująco: Na szkarlatynę zachorowało osób 10, na tyfus brzuszny 2 (w tem 1 obca), na epidemiczne zapalenie opon mózgowych 2 (w tem 1 obca), na dyfterję 3 (2 obce), na czerwonkę 1 osoba obca i na ospę prawdziwą 1 osoba obca.

(h) **POWRÓCIŁ DO DOMU.** Julja Żychowska, zam. przy ul. Wrzesińskiej 7 doniosła, że syn jej 12-letni Juljusz, który 11 bm. wydalił się z domu (komunikat z 12 bm.) tegoż dnia do domu powrócił.

(h) **ZDEMASKOWANIE PROWODYRÓW SEKTY BADACZY PISMA ŚW.** W tych dniach przybył ze Lwowa do Krakowa działacz sekty badaczy Pisma św., Kusina, który zdemaskował krakowskich prowodyrów tej sekty. Kusina udowodnił im w czasie dotkliwie namacalnej dyskusji kradzież dolarów i pakunków, przysłanych z centralnej organizacji sekty dla tutejszych biednych parafjan badaczy Pisma św. Jak słychać. krak. sekta rozwiązała się.

(h) **DEZERTER I „NIEBIESKI PTAK" PRZED SĄDEM.** Wczoraj toczyła się w krak. sądzie wojskowym rozprawa przeciwko Edwardowi Dance, strzelcowi z 9 p. strzelców kresowych, oskarżonemu o występek dezercji i zbrodnię kradzieży. Danko podczas dezercji bawiąc w Krakowie okradł mjra Feliksa Romera, mjra Feliksa Harasimowicza, inż. Jana Mozera i p. Franciszka Zielińskiego z biżuterji, akcyj, rewolwerów, walizy z garderobą itp. łącznej wartości kilku tysięcy zł. Danko pod przybranemi nazwiskami grasował również w letniskach, naciągając łatwowiernych na pożyczki i okradając przygodne narzeczone. Wczoraj rozprawę odroczono celem przesłuchania i zawezwania nowych świadków. Przewodniczył pułk. K. S. dr Szafrański, oskarżał kpt. K. S. Roch.

(h) **KRADZIEŻE.** Bolesławowi Raczyńskiemu, zamieszkałemu przy ul. Kapelanka 1 skradziono uprząż. Kradzieży tej dopuścił się niejaki Gustaw Żórkowski, osobnik bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, którego aresztowano.

Janowi Michalikowi przy ul. Gromadzkiej 81 skradziono z gołębnika 19 gołębi wartości 50 zł. Sprawca nieznany.

BIM I BOM, świetni komicy, którzy przed trzema laty w teatrze „Bagatela" entuzjastycznie byli witani wystąpią w Krakowie **dziś, tj. w niedzielę 15 bm. o g. 8 wiecz.** w St. Teatrze z jedynym wieczorem humoru, satyry i piosenki. Świetni ci artyści, pod pseudonimem Bim i Bom znani niemal we wszystkich krajach Europy są Polakami, rodem z Warszawy, a nazywają się M. i S. Staniewscy.

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (Rynek gł. A-B 39). Wtorek 17 bm. prof. dr Józ. Reiss: Robert Schumann — pogrobowiec romantyzmu (I. Ideał romantyzmu) z ilustr. Meli Neuger-Feliksowej: czwartek 19 bm. prof. Uniw. Jag. dr Spirydjon Vukadinovic: Fryderyk Hobbel (w języku niem.); sobota 21 bm. dr Adolf Klęsk: Czy można zmienić osobowość? — Początek o godzinie 7 wieczorem.

STARANIEM NARODOWEJ ORGANIZACJI KOBIET odbędzie się we wtorek dnia 17 bm. o godz. 6-ej (Wolska 13, I p.) referat p. M. Dynowskiej na temat „Włochy powojenne". Po referacie dyskusja. Goście mile widziani.

Z TOWARZYSTWA HYGJENICZNEGO. W poniedziałek dnia 16 lutego br. wykład docenta dra Szymanowicza na temat „Hygjena życia małżeńskiego" (wykład wyłącznie dla kobiet) w sali Muzeum Przemysłowego — **odwołany.**

AKADEMICKIE KOŁO T. S. L. urządza bezpłatny kurs nauki czytania i pisania. Wpisy w dnie powszednie od godz. 2—3 popoł. ul. Jabłonowskich 12. II p., pokój 89.

WYSTAWA ROLNICTWA I PRZEMYSŁU W GRUDZIĄDZU. Od 26-go czerwca do 6-go lipca br. urządzona zostanie w Grudziądzu pierwsza Pomorska Wystawa Przemysłu i Rolnictwa. Już z początkiem marca rozpoczyna komitet pracę zakwicyjną za pozyskaniem wystawców. Dotychczas zgłosiło zainteresowanie wiele firm z przemysłu chemicznego, nawozów sztucznych, przemysł maszynowy, fabryki pojazdów itp.

Główną reprezentację, jak się dowiadujemy, oddał komitet wystawowy „Ajencji Wschodniej" i kierownictwu jej oddziałów.

RADOŚĆ DZIECI. Dziś w niedzielę dnia 15 bm. o godzinie 3 popoł. wjedzie na salę „Baba dziwo" w otoczeniu motylków i kwiatków, opowiadać będzie cudne bajki, poczem nastąpią tańce i różne niespodzianki. — Zabawa urządzona staraniem Kongregacji Pań Dzieci Marji w sali Tow. Rolniczego przy placu Szczepańskim 8, I p. Początek o godz. 3 popoł. — koniec o godz. 6 wieczorem.

TRADYCYJNY BAL MASKOWY URZĘDNIKÓW MIEJSKICH zakończy tegoroczny karnawał we wtorek zapustny 24 bm. w salach Starego Teatru. Komitet balowy dokłada usilnych starań, by podtrzymać tradycję tej świetnej zabawy, która corocznie gromadzi elitę tutejszego towarzystwa. Na liczne zapytania donosi komitet, że zaproszenia rozpocznie wysyłać od poniedziałku 16 bm. Na wypadek nie otrzymania zaproszenia należy się zgłosić do biura sekretarjatu prezydjalnego, które wydawać je będzie codziennie począwszy od piątku 20 bm. o godzinie od 11—2 przedpołudniem i od 5—7 popołudniu.

—xox—

PODSŁUCHANE W ESPLANADZIE.

Przy stoliku w „Esplanadzie" siada o jednej porze zawsze to samo towarzystwo złotej młodzieży: Wiesio Stiefelglanz, Henryś Liebeswurm i Stefcio Krafschieber. Zwykle dyskusja nie przekracza między owemi ceduły giełdy towarowej, a ile razy ktoś coś opowiada, Liebeswurm wtrąca:

— Nu co jest? mogło być jeszcze gorzej.

Towarzysze postanowili nareszcie wyleczyć go z tego brzydkiego nałogu i opowiedzieć jakąś taką straszną historję, żeby Liebeswurm nie mógł już mówić: — „mogło być jeszcze gorzej".

Wczoraj zbliża się Liebeswurm do stolika i nie zdołał jeszcze zdjąć kapelusza, gdy Kraftschieber pyta:

— Henryś, ty znasz Gewaltera?

— Dlaczego ja nie mam go znać? ja znam jego i żonę i szwagra.

— Ty wisz co strasznego stało się dzisiaj u Gewalterów?

— Co strasznego mogło się stać? Gewalter pojechał do Berlina po jakieś chemikalja i chyba złapali go na szmuglu, to on z tego się wykręci. Co się mogło stać strasznego?

— To ty nic nie wiesz, że Gawalter wrócił niespodzianie dziś, wszedł do swego mieszkania i zastał żonę na „flagrimanti" z Józiem Lapeierem?

— Nu i co??

— I ten warjat Gewalter wyjął rewolwer, zastrzelił żonę, zastrzelił Lapeiera, a potem strzelił do siebie.

— Nu co jest? Mogło być jeszcze gorzej!

— Ty się chyba wściekł! Co znaczy mogło być jeszcze gorzej? Trzy trupy leży na ziemi: Gewalter, Gewalterowa i Lapeier a ty mówisz, że mogło być jeszcze gorzej?

— Mogło być gorzej, bo jakby Gewalter wczoraj był wrócił do domu, to byłby mnie zastrzelił zamiast Lapeiera. Mogło być gorzej!

KĄCIK DLA PAŃ.

Znana firma J. Jarosz przy ul. Florjańskiej uchyliła przed naszym sprawozdawcą nieco rąbek tajemnicy z modeli wiosennych kapeluszy.

Otóż dyrektyza zakładu bardzo uprzejmie oświadczyła, że paryscy modelarze wypracowali już modele wiosennych kapeluszy. Oto słuchajcie panie:

Wiosenne kapelusze — to głęboko przylegające do głowy toczki, ewentualnie z malemi rondlami z boku lub z przodu podniesionemi. Szczególną cechą wiosennej mody jest charakterystyczny hełm lub szykowne upięcie ze wstążki, czy kwiatów na samym szczycie główki. Widzi się również szczególnie przy wieczorowych kapeluszach wysokie wpięcia z koronki srebrnej lub złotej. Materje różnorodne, przeważnie błyszczące jedwabie i brokaty. Kolory jaskrawe, dominuje jednak kolor terrakota.

Krawcy również nie próżnują, bo modele płaszczy i kostjumów opracowane:

Płaszcze wiosenne zachowują mniej więcej te same linje co zimowe. Są wąskie, krótkie, bez pasków. Niektóre zdobione wyszyciami z taśmy lub kolorowym haftem. Kołnierze niezbyt szerokie, stojące.

Do kostjumów modne będą przedłużane bluzy przeważnie z crepe de chine. Mogą być ozdabiane subtelnym haftem lub drobnemi zakładeczkami. Pończoszek jak do tychczas różnobarwne, cienkie z fil d'ecose lub jedwabne.

Bielizna batystowa nadzwyczaj subtelnie wykończona mereżkami i lekkim haftem lub strojnemi koronkami.

Tak dla pań jak dla panów modne są w dalszym ciągu chusteczki batikowe, lekko spadające z kieszonek kostjumów lub marynarek. Dla pań również modne szale batikowe w tęczowych kolorach, wieczorowe lub balowe.

ZE SPORTU.

Sportowcom do wiadomości. W odpowiedzi na notatkę żydowskiego „Tygodnika Sportowego" wychodzącego w Krakowie pod redakcją p. dr. Lesera, jakoby gracze „Wisły" zażądali wycofania z wydziału „Wisły" pp. Budzisza, Mastalskiego, Potockiego za ich dotychczasową działalność wyjaśniamy, a zarazem podkreślamy, iż jest to **bezczelne kłamstwo.** Jakie z tego powinni wyciągnąć konsekwencje czytelnicy „Tygodnika Sportowego", nie potrzeba o tem pisać. —be.—

Krowodrza—Wisła. Drugim przeciwnikiem mistrza naszego okręgu „Wisły" będzie w niedzielę 15 bm. sympatyczna drużyna Krowodrza, która należy do rzędu najsilniejszych zespołów klasy B. okręgu krakowskiego, a cechuje ją ostra i kombinacyjna gra. „Wisła" wystąpi w pełnym składzie. Zawody, które odbędą się o 3-ciej popołudniu na boisku Wisły, budzą wielkie zainteresowanie.

Szwedzi występują z Międzynarodowego związku hokey'owego. Szwedzki związek hokeya na lodzie zamierza ustąpić z Międzynar. ligi hokeyowej, ponieważ nie solidaryzuje się z działalnością przewodniczącego Francuza Loicq, któremu zarzuca stronniczość i kierowanie się względami politycznemi. Szwedzi stanowią niezrównaną klasę hokeyową i bagatelizują sobie wszelkie rozgrywki o mistrzostwa Europy, czy też inne zawody międzynarodowe, gdyż nie chcą przeszkadzać nikomu w zdobywaniu tytułów mistrzowskich.

Kobieta, która pragnie przepłynąć kanał La Manche. W sierpniu br. amerykańska 19-letnia pływaczka Helena Wainwright będzie próbowała przepłynąć kanał La Manche i zarazem pobić rekord argentyńskiego pływaka Tiraboschi'ego, wynoszący 16 godzin 33 sek. Zagraniczne sfery pływackie przypuszczają, że pływaczka amerykańska przepłynie kanał w ciągu 14 godzin, gdyż jest o wiele lżejsza od Tiraboschi'ego. Posiada ona już za sobą swój własny rekord na dystansie 1 mili ang. (1609 m.) z czasem 26.44.8. Dotychczas udało się 3 ludziom przepłynąć kanał La Manche. Prób kobiecych też nie brakło.

GIEŁDA.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Akcje: Bank Handlowy 7.25—6.75; Bank Związku Spółek Zarobkowych 10.00; H. Cegielski Poznań 0.75—0.73; Parowozy 0.82; Starachowice 2.70; Zieleniewski 14.00.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie giełdy: Paryż 27.24; Londyn 24.78; Nowy Jork 5.19 i jedna dziesiąta: Belgia 26; Włochy 21.32; Hiszpanja 73.85; Holandja 208.75; Berlin 1.23 i sześć dziesiątych. Wiedeń 73.15; Sztokholm 139.80; Oslo 92.35; Sofja 377.50; Praga 15.37 i pół; **Warszawa 100;** Budapeszt 0.72; Białogród 8.47 i pół; Ateny 2.75. Bukareszt 2.65; Helsingfors 13; Buenos Aires 195.

Wielka rada faszystów.

Rzym. (PAT.) 14 bm. Wczoraj wieczór obradowała wielka rada faszystów. Mussolini wygłosił przy tej sposobności mowę, w której zaznaczył, że dziś faszyzm opuszczony został przez wszystkie stronnictwa. To izolowanie uważa mówca za zaszczyt dla faszyzmu, a zarazem za dowód, że faszyzm dokonał prawdziwej rewolucji. Jakkolwiek wielka bitwa została wygrana, to jednak cała wojna jeszcze się nie skończyła. Do jej wygrania potrzeba dyscypliny i samozaparcia się w partji.

Wielka rada faszystowska uchwaliła powierzyć kierownictwo partji znowu sekretarzowi generalnemu i wybrała sekretarzem generalnym znanego ekstremistę Farinacciego.

Sprawa Barmata.

Berlin. (PAT.) 14 bm. Pisma donoszą: Dochodzenia prowadzone przez komisje Reichstagu w sprawie Barmatów stwierdziły, że Barmat już w ostatnich dwóch latach wojny pozostawał w stosunkach politycznych i gospodarczych z byłym niemieckim rządem cesarskim, z którym w tym czasie zawarł duże umowy o dostawę środków żywności i na czem dorobił się majątku. Barmat był także czynny dla rządu cesarskiego jako agent polityczny i szpieg.

ROKOWANIA HANDLOWE POLSKO-NIEMIECKIE RWĄ SIĘ.

Paryż. (AW.) **Odbyło się wspólne posiedzenie informacyjne delegacji niemieckiej i francuskiej dla rokowań handlowych, na którem okazało się, że obie strony nie są zgodne co do podstawy dla dalszych rokowań. Wobec tego nie oznaczono terminu najbliższego posiedzenia.**

Znaleziono legendarny kraj Ofiru.

Znany angielski podróżnik po Afryce, Brian **O'Kelly,** ogłosił świeżo niesłychanie interesujące studjum o odkrytej przez siebie **starożytnej kopalni złota,** zresztą zupełnie wyczerpanej, **w Afryce środkowej,** na błotnistym terenie w pobliżu **jeziora Tangonika.**

Kopalnia ta, jak niezbicie dowiodły poszukiwania na miejscu dokonane, **należała do Fenicjan,** i była przez nich ze znajomością rzeczy wyzyskiwana.

W ten sposób stwierdzono prawdziwość hipotezy, że tam, w okolicach pomienionego jeziora **leżał ów legendarny Ofir,** kraina, z której za pośrednictwem Fenicjan otrzymywał **król Salomon** złoto, drzewo sandałowe, kosztowne korzenie i osobliwe zwierzęta.

Znani ze swej przedsiębiorczości Fenicjanie dotarli więc do środka Afryki, lecz, utrzymywali fakt ten w tajemnicy, pragnąc sobie zachować monopol handlu z tą oddaloną krainą.

W tych samych stronach, znanych dziś z dzikości swych mieszkańców i zabójczego klimatu, odkryto przed pół wiekiem ruiny jakiegoś bardzo starego miasta, pokrytego już częściowo przez las dziewiczy.

Z powierzchownych badań, wówczas przeprowadzonych, pokazało się, że to miasto nosiło na sobie cechy miast, budowanych w Azji, a mianowicie w Syrji lub Fenicji.

Otto, korzystając z **nadzwyczajnej mgły, jaka spadła** na wybrzeżach wschodnich Ameryki północnej, **zniknął bez śladu,** wraz ze swą rodziną oraz kilku najbliższymi „wiernymi“, tak, że go napróżno poszukują reporterzy i fotografowie dzienników nowojorskich.

NOTATKI ARTYSTYCZNE.

„POKUTNICA“, pełen dramatycznego napięcia obraz **Rychter-Janowskiej,** ukazał się na widok publiczny we wspaniałej reprodukcji, **jako Światłodruk kolorowy** (Farbenlichtdruck), wykonany przez krakowski zakład reprodukcyj artystycznych „Akropol“.

Nowy ten sposób odtwarzania dzieł malarskich, odznacza się tem, że nie używa się doń płyt metalowych i że w sposób absolutnie wierny i subtelny oddaje oryginał, tak, że widzi się na reprodukcji nawet pociągnięcia pendzla.

Dla licznych zwolenników talentu wymienionej artystki ukazanie się tej reprodukcji jest bardzo pożądanem, gdyż do złudzenia przypomina wspaniały oryginał, a niska cena czyni ją dla wszystkich dostępną.

* * *

Niebawem odbyć się ma **w Wersalu,** jak donoszą dzienniki paryskie, jedyny w swoim rodzaju proces.

Mianowicie angielski miłośnik sztuki, p. **Robert Abdy,** posiadający, prawdopodobnie, więcej zamiłowania, niż znawstwa, nabył parę miesięcy temu od dwóch wersalskich handlarzy **124 obrazy,** których autorami mieli być rzekomo: **Delacroix, Corot, Diaz** i wogóle najwybitniejsi malarze francuscy ubiegłego stulecia.

Mając jednak pewne wątpliwości co do kilku obrazów, p. Abdy zwrócił się do znawców. I cóż się pokazało?... Otto, **cała nabyta przez niego galerja składa się z falsyfikatów!**

Dowodem małej znajomości rzeczy ze strony kupującego było już to, że za galerję, złożoną z tylu obrazów, których autorami mieli być mistrze pierwszorzędni, zapłacił tylko 443.250 franków, co daje w przecięciu zaledwie 3 i pół tysiąca franków za obraz.

ROZMAITOŚCI.

Pewien szwajcarski artysta malarz, zamieszkały w **Bellinzonie** (Kanton Tessyński) z zamiłowaniem nadzwyczajnem studjuje **nogę kobiecą,** począwszy od posągów greckich, a kończąc na nóżkach niewiast współczesnych.

Otóż doszedł on do przekonania, na podstawie badań, dokonanych za pomocą pomiarów i wykonania mnóstwa fotografij, że noga przeciętnej Włoszki zbliża się najwięcej do tego ideału, jaki oglądamy na posągach z doby największego rozkwitu rzeźby greckiej. Następnie idzie noga Francuski.

Dla przywrócenia nodze kobiecej jej szlachetnych kształtów, radzi ów malarz, aby **niewiasty nosiły tylko sandały,** ponieważ **dzisiejsze trzewiki z ostrymi szpicami i z wysokim obcasem, zniekształcają nogę kobiecą** w najwyższych stopniu.

Kobiety XX wieku wiedzą o tem dobrze, a mimo to są niewolnicami głupiej mody, nakazującej im nosić takie właśnie trzewiki.

* * *

Jeden z dzienników amerykańskich pomieścił na swych szpaltach studjum, poświęcone historji tańców, z którego wyjmujemy szczegóły, które się odnoszą do **tak niegdyś ulubionego tańca, jakim była „polka“, nic zresztą nie mającą wspólnego ani z Polską, ani z Polką.**

Otto, przed laty, mniej więcej, 90-ciu, w kuchni jednego z domów na przedmieściu Pragi czeskiej, miejscowa kucharka, pragnąc sobie czas skrócić przy robieniu knedli ze śliwkami, zaczęła śpiewać jakąś starą piosenkę wiedeńską.

Tuż nad ową kuchnią mieszkał kompozytor czeski, **Neruda,** którego osobliwy rytm tej piosenki tak dalece uderzy, iż umieścił ją w muzyce baletu, nad jaką właśnie pracował.

Balet miał wielkie powodzenie i spopularyzował melodję oraz zastosowany do niej taniec, który Neruda, niewiadomo dlaczego, nazwał „polką“.

Wkrótce obiegła „polka“ całą Europę i Amerykę, przetrwawszy, razem z walcem, aż do czasów, gdy foxtrott, shimmy, two-step itp. pogrążyły oba te tańce w zapomnienia fali.

RZECZY CIEKAWE.

Z **Londynu** donoszą, że jednemu z tamtejszych handlarzy starożytnościami udało się dokonać niezwykłego kupna.

Otto nabył on za **30 funtów szterlingów** od kogoś, co nie znał się na rzeczy, partję starej broni, zbroi i obrazów. Po bliższem zbadaniu nabytych przedmiotów, przyszedł ów kupiec do przekonania, iż między nimi znajduje się **miecz i zbroja Joanny d'Arc.**

Za te cenne zabytki ofiarowano szczęśliwemu nabywcy już kwotę **1.000 funtów,** ale jej nie przyjął.

RZECZY WESOŁE.

„Prorok“ **Reidt,** który przepowiadał w Nowym Jorku **koniec świata** na dzień 7 bm., a o którego przepowiedniach daliśmy notatkę parę dni temu, poradził sobie w dowcipny sposób, widząc, że jego proroctwo się nie spełniło, chociaż przełożył je o kilka dni później.

Koniec części redakcyjnej

Redaktor naczelny i odpowiedzialny
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.